

# „HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 10

PAŹDZIERNIK 1938

ROCZNIK X

Celem człowieka: duchem świata podniesionym łamać prawa materią rządzące i sprowadzić Bożą słoneczność i nową Jeruzalem, która jest obiecana, a celem ludzkości: stworzenie Królestwa Bożego, ciał naszych przemienienie i twórczość w jedność z Bogiem i rozświecenie ducha w coraz wyższych wznoszeniach i wschodach w nieskończoność aż do wniebowzięcia ostatecznego.

Juliusz Słowacki.

Maria Konopnicka

## Inwokacja

Duch gór, duch szczytów wola mnie,  
Głos jego mocny słyszę...  
— Pójdź w moje zmierny, w moje dni,  
W moje rozwiewne cisze.

Pójdź w zamki, którem z mgiel i chmur  
Zbudował sam dla ciebie,  
I oprzyj końce mdlejących piór  
Na pochylonym niebie.

Wstąp w jary, kędy srebrny pył  
W sto łącz się rozpromienia,  
I pij z żyjących ziemi żył,  
Z krynicy ukojenia.

Kaskad mych struny lutni daj,  
W wichrów je nastrój szumy,  
A zaś dolinom pieśń szczytów graj,  
Surową pieśń zadumy.

W grom się zasluchuj moich burz,  
Co skalne wstrząsa trzewa,  
A zaś dolinom pieśń nową złóż,  
Pieśń, co wskroś serc rozgrzmiewa.

W milczeniu moim zatoń tak,  
Jak w oceanie nocy,  
A zaś się zerwij, jutrzenny ptak,  
Z zórz pieśnią, z pieśnią mocy!

Wzbij się nad siebie wzwyż a wzwyż,  
Za moich łchów podmuchem,  
A weź na czoło chryzmat mych cisz,  
Aż się uczujesz duchem.

Pod tobą wicher, pod tobą grom,  
Przepaści i urwiska,  
A ty wstąp, cicha, w mój wieczny dom,  
Skąd życia zdrój wytryska.

Nie ma tam błogich, miękkich gniazd  
Wysłanych w kwietnie puchy,  
Lecz bystrzej patrzą oczy gwiazd,  
I głośniej szepcą duchy.

Może obaczysz jutrzeńki wschód,  
Złocący czasów cieki,  
Może zasłyszysz tej wieszczby cud,  
Której czekają wieki.

Wyżej! Wstąp wyżej, w mój tajny świat,  
W krainę ukojenia...  
Na szczytach moich zakwita kwiat,  
Samotny kwiat natchnienia.

~~~~~  
Każde cierpienie, każda przykrość jest krokiem postawionym naprzód, jeżeli umieliśmy się zdobyć na spokój i rezygnację, bo każde doświadczenie wzbogaca nas jakąś nową władzą duchową. Znośmy więc życie ze spokojem i sercem pełnym nadziei. Bądźmy zawsze zajęci, ale róbmy tylko jedną rzecz naraz, z całą uwagą, starannością i zamięlowaniem. Baczmy pilnie na każdą myśl i wrażenie zewnętrzne, i odsuwajmy od siebie ze spokojem wszystko to, co sprzeciwia się naszymu celowi. Wymawiajmy tylko słowa dobre, prawdziwe i użyteczne.

Zofia Hartingh.

~~~~~

Petro Deunov.

# B ó g

Jest Jeden, który objawia się jako Miłość, jako Mądrość i jako Prawda.  
Jest Jeden.

A cała żywa Przyroda mówi o tym majestatycznym Jednym.  
Bogiem, Wieczystym, Ojcem przez nas nazywany jest.

Wszelkie istnienie, wszystkie systemy słoneczne — wszystko zapełnia On, a jednak jest niewidzialny. Nie przejawia się przez całą wieczność w sposób dla nas widoczny, albowiem On, Absolut, Niedostępny, Najwyższy nie ma formy. Nie ma granic, nie ma kresu. Jest jak „Nie“, ale to „Nie“ zawiera w sobie wszystko. Sam zakreśla sobie granice, a jednak nie staje się ograniczony, sam czyni się mniejszy, jednak nie staje się mały.

On tworzy, ale nigdy się nie wyczerpuje.

Wszędzie się przejawia, lecz przejawiając się nigdy nie jest widoczny. Wszystko podtrzymuje, wewnątrz, jak i zewnątrz, nie zaś nie bierze.

Przyrównujemy Go do Światła, do Rozumu-„Logosu“. Jednakże sam w Sobie nie jest On ani Światłem, ani Rozumem. Światło, Rozum — to tylko Jego przejawy.

Bóg nie jest obecny na świecie w postaci materialnej.

Czyż malarz, który namalował obraz, znajduje się w tym obrazie? Czyż rzeźbiarz, który wyrzeźbił statuetkę, w niej się znajduje?

Ten wielki Nieznany przejawia się jako Światło bez cieni, jako życie nieprzerwane, jako Miłość niezmienna, jako Wiedza nieomylna, jako Wolność nieograniczona.

A gdy mówimy, że Bóg jest Miłością, mamy na myśli ten przejaw Boga, w którym poznać możemy Go najsubtelniej. Miłość jest pierwszym przejawem Boga. Dlatego tam Bóg się przejawia, gdzie jest Miłość, gdzie Dobro, będące jej owocem.

Ileokroć mówimy o Bogu jako Miłości, wyobrażamy sobie Istotę, z której powstało wszelkie życie we wszechświecie, która łączy wszystkie dusze w jedną całość — Istotę, która się nie zmienia i nie odmienia.

Dusze oznaczają różne stany, w których miłość, jak i świadomość Boża przejawia się w czasie i przestrzeni. Wszystko w świecie przemija, ale świadomość Boża nigdy nie przemienia.

Istota życia polega na zjednoczeniu się dusz z Bogiem, na ich jedności z świadomością Bożą. Z tego zjednoczenia się pochodzi Miłość, a z niej życie.

Istnieje tylko jedna absolutna dobra istota na świecie — to Bóg. On zawsze jest dobry. W Swej debroci nie ma Bóg najmniejszej intencji uczynienia komu złego. Nawet gdy Bóg przechodzi obok najmniejszego owadu, uśmiecha się doń i daje mu wszystkie warunki rozwoju i życia.

Bóg nikogo nie sądzi. Nikogo nie więzi u Siebie, w niczym nikogo nie ogranicza.

Dobroć Boga polega na tym, że pamięta On tylko nasze dobre czyny, natomiast nie pamięta złych.

Bóg pozostawia absolutną wolność wszystkim istotom. Żadnej istocie na świecie nie powiedział On dotychczas: „Musisz to uczynić!“ lub „Musisz mi służyć!“ On tylko drogę im wskazuje, pozostawiając swobodny wybór czynienia tego, co uważają za dobre.

Od nas Bóg niczego nie potrzebuje. Czyż możemy dać Mu wiedzę? Nie, On wszystko wie. Czyż możemy dać Mu siłę? Nie, On jest wszechmocny. Wszystko przemija, wszystko się zmienia, lecz On nigdy się nie waha.

Nasza słabość, nasza nędza przyciąga Boga. Gdy widzi nas tak małych, tak cierpiących i tak mało uświadomionych, chętnie śpieszy nam z pomocą i wyciągając do nas Swoją rękę, woła z miłością: „Teraz w górę!“ Intencją Boga jest uwolnić, oczyścić nas, oświecić nasze umysły, uszlachetnić nasze serce, wnieść płomień do naszych dusz, abyśmy poznali, że On to Miłość.

Coś majestatycznego jest w sercu Boga. On dźwiga narody, społeczeństwa, rodziny, indywidualne osoby. Jemu zawdzięczamy wszystko, co dobre, a więc wiedzę, mądrość, prawdę, wolność. Wszyscy wielcy ludzie działają pod wpływem Ducha Bożego. Przez nich pragnie nieść miłość, mądrość i prawdę na świat. A na Miłości, Mądrości i Prawdzie Bożej zasadza się życie w wieczności, jak i dobro wszystkich dusz. Gdy Miłość, Mądrość i Prawda się budzą, Duch Boży przebywa wśród ludzi i mamy wtedy istotną rzeczywistość rzeczy.

Człowiek musi wiedzieć, że istnieje tylko jeden Bóg, jedna Miłość, jedna Mądrość, jedna Prawda, jedna Wolność, jedna Sprawiedliwość, jedna absolutna równowaga, jedna cnota i jedna krynica dóbr dla wszystkich. Poza tymi czynnikami nie ma żadnej innej miary do poznania tej wielkiej rzeczywistości. Rzeczywiste zaś jest tylko to, co należy do jedyne go, żywego Boga.

Wielu jednak pyta się: „Czy istnieje Bóg, a jeżeli istnieje, to gdzie mieszka?“ Tymczasem cały wszechświat jest tym „miastem“, w którym Bóg mieszka. Jego świadomość i Jego rozum są tak wielkie, że obejmują nawet najmniejsze istoty i urządzają im życie.

Wszyscy aniołowie, wszystkie wzniosłe duchy, które żyły miliony lat przed nami na ziemi, wiedzą, kto jest Bóg. Z świętym, drżącym uczuciem stają oni przed tą pełną majestatu Istotą, z której serca wypływa Miłość,

dźwigająca i podtrzymująca cały Kosmos. A gdy zapytacie się ich, gdzie i kto jest Bóg, odpowiedzą wam waszym językiem: „Nie ma istoty, która by była bliżej was niż Bóg. Nie ma istoty, która by miała bystrzejszy umysł, łagodniejsze serce, potężniejszą wolę niż ta, dla której nic nie jest niemożliwe. Nie ma istoty szlachetniejszej, świętszej, czystszej, rozumniejszej, silniejszej, potężniejszej od Boga. On wszędzie jest: w niebie — w wszystkich słońcach, jak i na ziemi. Jest w powietrzu, w przyrodzie, w człowieku.

HENRYK BLOCH.

## Mistrz mówi

### O barwach i aurze ucznia.

Chcę dzisiaj pomówić z wami o barwach, które dostrzegać powinien jasnowidzący wzrok w aurze ucznia Chrystusowego w rozmaitych razach zbliżania się do celu.

Zasadniczą barwą w początkującym nawet uczniu powinna być zielona. Jest to kolor życzliwości, współczucia i służby. Współczucie w nim ma być już prawdziwym wspólnym czuciem z każdym, a ponieważ nie można współczuć, nie pragnąc jednocześnie pomagać, więc ta sama barwa oznacza też i pragnienie służby. Barwa ta ma w uczniu z czasem nabierać blasku i wtedy staje się ona też barwą „radości“. Uczeń musi być zawsze radosny, inaczej Mistrz niczego przez niego działać nie może, a musi on być radosny, bo wie, że choć pozory mogą być bolesne, droga ta jest najradośniejsza i Pan nasz radości na niej uczniom Swoim nie skąpi.

Lecz zastanówmy się nad tym, czym jest barwa zielona? Nie mogła ona powstać inaczej, jak przez nalożenie na siebie barwy żółtej, i niebieskiej. Żółta, to barwa rozumu, a niebieska religijności, wiary, i rzeczywiście tylko połączenie tych dwóch atrybutów duszy mogło wzbudzić w człowieku pragnienie wstąpienia na Drogę Chrystusową, która jest Drogą wiecznej SŁUŻBY.

Lecz zachowując koniecznie tę barwę zieloną, która jest dla niego zasadnicza, ma uczeń wylaniać z siebie z powrotem dwa jej składniki, ale już wydoskonalone: żółty ma teraz już stać się złotym, to jest stawać się barwą rozumu czystego, płynącego z wyższej Jaźni i który jest już początkiem prawdziwej mądrości, z drugiej zaś strony niebieski ma być jasny, przezroczysty, co jest już barwą religii, prawdziwej wiary i wiary, która już stała się potęgą.

Gdy uczeń to spełnił, jest on już godnym wtajemniczenia i uzyskuje godność „syna Mistrza“. Z powyższych powodów symboliczną barwą „przyjętego ucznia“ jest zawsze kolor zielony.

Teraz jednak musi „syn Mistrza“ wyrobić w sobie tak, by kolor ten stał się dominującym w jego aurze, barwą różową, jasno purpurową, a jest to barwa miłości. Jakto, zawołacie, czyż w przyjętym uczniu nie było już miłości?

Owszem, było jej wiele, inaczej nie mógłby być przyjęty, ale miłość jego nie była jeszcze prawdziwą miłością, której barwą jest kolor purpurowo-różowy, a przejawiała się ona czynnie w jej córach. Religijność, współczucie i pragnienie służby nie mogły powstać w duszy inaczej, niż z miłości, chociażby trochę niższego gatunku, ale dla tego ucznia było to dobre i więcej nie mogło być od niego żądane.

Teraz jednak ma już zapanować w duszy miłość, która kocha, a nie rozumuje, przytula każdego do swego łona, „kocha i już“, jak się często wyrażają. To jest wielka tajemnica miłości prawdziwej: nie kocha tego dlatego, że z nim współczuwa i pragnie mu dopomóc, nie kocha innego za to, że jest dobry, ani za to, że on mnie kocha, nie kocha nawet Boga za to, że jest On najlepszy i najdoskonalszy — po prostu KOCHA radosnego i smutnego, dobrego i niedobrego i kocha Boga, bo inaczej czynić nie może — to dopiero wyraża barwa różowa i to ma stać się symbolem „syna Mistrza“.

Lecz barwa różowa nie zastępuje poprzednio w duszy panujących, a przeciwnie rozwijają się one coraz bardziej: Segment żółty stał się prawdziwie złotym, zielony coraz jaśniejszym i bardziej błyszczącym, niebieski coraz przezroczystszy i głębszy w tonie, różowy zaś ułożył się szerokim pasem obok niebieskiego i zachodzi na niego, z różowego zaś plus niebieski powstaje pasmo „liliowe“, kolor ducha. Syn Mistrza gotów jest stać się adeptem, którego symbolem jest barwa liliowa.

Barwa liliowa, to kolor czystego ducha, a duch ten istniał w duszy od początku, ale nie mógł działać czynnie w niższej jaźni i dlatego rozbił się na swoje składniki, na barwy różową i niebieską, a potem i na inne, w rzeczywistości więc religijność, wiara, pragnienie służby, wyższy rozum i miłość wypłynęły wszystkie i zrodziły się z ducha. Duch działał przez te barwy, teraz zaś w adeptcie działać już będzie przez wszechogarniającą barwę własną.

Wszystkie barwy w adeptcie stały się już zupełnie czyste i doskonałe, czyż znaczy to jednak, że ten człowiek już stanął u szczytu możliwości? Tak nie jest, bo w nim każda barwa działała jeszcze oddzielnie. W jednej chwili życia działał adept i myślał przeważnie przez wysoki rozum, w innej głównie przez miłość, w innej jeszcze przez wiarę i religijność. Teraz musi się wszystko tak szarmonizować, by wszystko działało w każdej chwili

jednocześnie. Wtedy zleją się wszystkie barwy i powstanie kolor biały, barwa doskonałości i Bóstwa. Wtedy adept stanie się Promieniem Pana, Nadczłowiekiem, Bratem, jak wy się wyrażacie „Mistrzem“, którego symbolem jest szata śnieżnej białości.

Przyjrzyjmy się temu samemu w fizyce. Przybywa promień słoneczny, biały, a na drodze jego stawiam pryzmat i promień ten rozbija się na barwy tęczy. Teraz nie odejmuję tego pryzmatu, a dodaję drugi, zupełnie dopasowany, a z tego zestawienia powstanie jakoby tafła kryształowa. Przez nią przechodzi już cały promień biały. Czy zginęły te barwne promienie? Nie, po prostu znowu zlały się w jedno, działają wszystkie razem harmonijnie i przez to powstał znów promień biały, zupełnie podobny do słonecznego, który zeszedł na ziemię, ale który przeszedłszy przez ową tafłę, zatracił wiele ze swego ciepła i blasku.

Jest to obraz dokładny. Bóg Jedyiny i Doskonały, to biały promień słoneczny, a On tworzy w ten sposób, że rozbija ten promień jedyny na barwne i tem jest stworzenie, a ono ma zlać znowu to wszystko, co stało się jego atrybutami, w jedno i stać się samemu promieniem doskonałym, białym, zupełnie podobnym do Bóstwa i to jest już szczyt stworzenia, to „Mistrz“, ale to bynajmniej nie Bóg, a tylko przebóstwiony człowiek. Owszem, teraz uzyskał on już prawo wymówienia wielkich słów, używanych w Indjach „Ja jestem Ty“, a jednakowoż nie jest on wcale Bogiem, a tylko złączył się i zlał się z Nim, jest przebóstwionem stworzeniem.

Promień biały, rozbitcie go na barwy, a potem powrotne zlanie się barw w białosc — to zasadnicza Myśl Boża, zarówno na planie duchowym, jak i na fizycznym i dlatego barwy aury i ich symboliczne znaczenie zgadzają się najzupełniej z nauką o świetle na planie fizycznym.

Nad tym medytujcie i twórzcie te barwy, dążące do białości.

Pokój wam!

## Modlitwa.

Chryste, Panie mój, oto korzę się przed Tobą i składam serce moje i duszę u Stóp Twoich świętych. Słaby jestem i mały i lzy spływają po twarzy mojej, ale mam mocną wiarę, że Ty, jedyny Przyjacielu nasz prawdziwy, Ty wierny i tak bardzo miłujący, wesprzesz słabość moją i poprowadzisz mnie za rękę do Ojca naszego Jedyngo — kornie Cię o to proszę!

Pragnę, abyś zamieszkał w skromnym domku, który obrałeś Sobie w duszy mojej. Chcę przystroić ową małą chatkę, w której zamieszkać pragniesz, wonnymi kwiatami. Pragnę żyć zawsze świadomie z Tobą, Mistrzu ukochany, a Ty, będąc ciągle przy mnie, zechciej nie patrzeć na nieprawości moje, a budź ciągle tę małą iskierkę, którą rozpalileś, rozniecaj ją i rozplamieniał, rozpalaj coraz jaśniej.

Prowadź mnie, Panie, choć po drodze ciernistej, — zgadzam się cierpieć, — byleś był ciągle przy mnie i dodawał mi mocy i siły, bym nauczył się przebaczać z głębi duszy tym, którzy lży z moich oczu wycisnęli.

O Chryste Jezu, błogosław wszystkim moim dobrym zamiarom, gdyż Ty widzisz, że dusza moja przepelniona jest pragnieniem Dobra i Prawdy. Prowadź mnie, by i dusza moja mogła kiedyś zasiąść u Stóp Twoich świętych i wznosić hymny pochwały i wdzięczności do Tronu Twojego.

Błogosław nam, Chryste, nie opuszczaj nigdy, a głównie w chwili każdej pokusy, zwątpienia i wleady, kiedy ból zamgli nam oczy cierpieniem.

Błogosław, Chryste, pracy naszej i spraw, by słowa nasze padały jako dobre ziarno na glebę innych dusz i by tam wzrastały, jak kwiaty wonne.

O, Panie, tyle jest cierpienia i lez dokoła nas, wyciągnij znowu nad ziemią Twoje dłonie pełne Laski, niechaj płyną ku nam bez przerwy jasne promienie z Serca Twojego, którym umilowałeś wszystkich ludzi. Amen!

---

Agni Pitchowa, Wista.

## Działanie Ducha św.

— Wina, wina! — wołali biesiadnicy na weselnej uczcie w Kanie Galilejskiej.

— Jeszcze nie przyszła godzina moja — powiedziałeś do Istoty, najmilszej Twojemu Boskiemu sercu, gdy zwróciła Ci uwagę na to wołanie.

Kto ustalił, kto naznaczył Ci chwile działania? Kto policzył tu dni Twojego żywota?

Ojciec, z którym od początku byłeś w jedni!

Złączony z Nim niczym niezachwianym pasmem Miłości, żadnym cieniem niepokalany, jasny i czysty, żyłeś wśród nas biednych, grzesznych... Wszyscy mniej lub więcej dotknięci trądem ducha, jaki w nas wywołała pycha i błędnie użyta wolna wola, wszyscy ciężarem swoim zaciążyliśmy na Twoich świętych ramionach.

Pycha i wola zła — ten grzech pierworodny, za który i w którym jeszcze pokutujemy — o ileż on spłodził złego!

Jaka litania grzechów wlecze się za nami, a ileż ich przekreśliłeś!

Biegaliśmy przez długie wieki jak w zaczarowanym ogrodzie...

Zrodzeni z Boga mieliśmy długie godziny szczęśliwego bytu u Niego. Bezpieczni, radośni — bogate dzieci, mające każde wiele przybytków w Domu Ojca — radowaliśmy się z każdej chwili życia.



Grzech pierworodny stworzył odwrotny wir twórczości, wycedzając z nas krew żywota naszego, otrzymanego od Boga. Rozkrzyżowani w swej twórczości, w duchu głodni i smutni, błakaliśmy się jak owce bez pasterza po kamienistych ugorach.

Duch nasz rozkrzyżował się w błędnej twórczości, przybity grubymi gwoździami przez wszystkie ciała do materii. Krwawił, krwawił, wyciekała z niego twórcza siła ducha, umierał śmiercią powolną, nie mogąc ani umrzeć, ani ze śmiertelnego letargu się zbudzić.

Życie coraz bardziej stawało się snem tylko, długotrwałym majaczeniem o wyzwoleniu lub śmierci...

Ileż wysiłku kosztował każdy lot wzwyż! A jednak czy potrafił kto z nas powrócić na łono Ojczyzny? Czy znaleźliśmy drogę do Boga, do pierwotnej krasy i szczęścia? Ileż to razy dopięliśmy pewnych wyżyn, by na nich doznać zawrotu głowy — i stoczyć się wcześniej czy później znów w nizinę.

Dopiero Chrystus otworzył nam bramę niebios i złączył niebo z ziemią.

Od dnia zwiastowania Najświętszej Pannie przyjścia Syna Bożego na świat zaczęło się dla nas nowe życie, nowa era!

Słusznie liczy się lata w dziejach ludzkości od chwili narodzenia Bogocłowieka na ziemi. Bo też to był moment, od którego myśmy mieli zacząć tworzyć światy w naszym Kosmosie... Do tego czasu materia dojrzała by do stateczności, prześwietlona i uświęcona przez Boga. To, co samowolnie powoływaaliśmy przed czasem do życia przez długie miliony lat, miało być stworzone w daleko krótszym czasie, i mieliśmy mieć długą niedzielę wytchnienia. Sama twórczość miała nam być świętem i nie bylibyśmy doznawali uszczerbku sił ducha, gdybyśmy byli tworzyli według woli Boga. Wszystkie zaś światy byłyby zaiste pięknymi przybytkami ducha jako w niebie, jako w domu Ojca.

Od blisko dwóch tysięcy lat moc Chrystusowej Ofiary wtacza wszystkie światy na właściwe tory, przeistaczając je, jak i wszelką siłę ducha, na siłę Bożą, i wszystkie ciała na ciała Boże.

Syn Boży przyszedł zwiastować nowe, święte Jeruzalem, uświęcenie Ziemi i ciał naszych zmartwychwstanie — tych ciał wspaniałych, któreśmy gubili po drogach upadku. Przyszedł przywrócić nam Boże ciała, uświęcić i nasze, przeistoczyć je na pierwotne, Boże — i przyszedł wywieść nas z błędnego ogrodu życia, z błędnej twórczości.

Usunął, spalił w miłości i niewinnym cierpieniu grzechy milionowych lat, zostawiając nam tylko minimalne sumy z krociowych cyfr naszych przewinień.

Gdybyśmy tą drogą odyskiwać mieli swoje utracone siły ducha, jakeśmy się ich wyzbywali, trzebaby nam było długo cierpieć!

Chrystus działa, ofiara Odkupienia dalej się spełnia. Chrystus jest i będzie z nami po wszystkie dni żywota naszego na ziemiach aż do ostatecznego przebożenia i wprowadzenia nas w Dom Ojca.

Planety i wszystko do niepoznania będzie zmienione. Bóg złączył niebo z ziemią; w bezgranicznej miłości uczyni ziemię tę, jakimi są od prapoczątku przybytki Boże, by nam w nich było dobrze, radośnie.

Z radością i utęsknieniem coraz usilniej wołać będziemy: „Nie nasza, lecz Twoja wola niech się dzieje!” Oddamy Jemu siebie i wszystko, co nasze, cośmy sobie przyswoili, a w ten sposób dochodzić będziemy do wyzwolenia się ducha z niewłaściwej twórczości.

Chrystus ujął lejce pędzącego naszego Czasu, krzyżującego w sobie Ducha. Obliczył, zmierzył przewinienia nasze, wyrównał mnóstwo grzechów, inny Czas zakreślając w księdze żywota dla naszych dróg powrotnych.

Chrystus przyszedł w chwili, kiedy mieliśmy zostać pojmani. Spaliśmy, spali duchowo...

Niespodzianie zapukał do bram wszechświata naszego. Zszedł z hucami wojsk niebieskich na wszystkie planety. Zapukał i do bramy piekła, zniweczył zarodki pokuszenia, zarodki na nową erę uwodzicieli...

Wielka, Święta Komunia Ducha Bożego uratowała niegodne dzieci Boże od zagłady!

Chrystus przyszedł rozluźniający się Zakon Boży umocnić. Wszyscy wracamy i wrócimy w szybszym tempie do godności dzieci Bożych.

Chrystus w ofierze złożył wszystkie Swoje Ciała dla nas — oddał i Ducha Bogu!

A Bóg zachował Go nam na wszystkie czasy!...

---

Jadwiga Nienawska.

## **Prośba**

*Kiedy czas przyjdzie — to pozwól mi Panie  
Odejść wieczorem...*

*Gdy zboża cicho szumią na tym lanie  
Pod ciemnym borem.*

*Niechaj się palą w gasnących mych oczach  
Wieczorne zorze...*

*Gdy duch mknąć będzie w zlocistych roztoczach  
Ku Tobie Boże!*

*Sama tu jestem... i nie spłynie łzami  
Niczyje serce...*

*Więc niech choć rosa pokryje kroplami  
Kwiatów kobierce.*

Niech mnie dogonią gdy będę w błękiecie  
Słowika tony...  
Niechaj mi grają na nowe tam życie..  
Wieczorne dzwony....

-----  
Gdy wracać będę — to! spraw to o Boże  
Niech świta dzionek...  
Niech pierwszą piosnkę nuci na ugorze  
Szary skowronek.

Niech w moich oczach błyszczą gwiazd promienie  
I świtu blaski,  
Kiedy powracać będę tu na ziemię  
Znowu z Twej łaski.

Niechaj witają mnie z wielką radością  
Gdzie drzwi otworzę...  
Niech nie rozminę się z moją miłością — ...  
Spraw to o Boże!

Gdy spływać będę w życie nowe... czyste...  
W promieniach świtu...  
Przywróć mi pamięć, błagam Cię o Chryste  
Dawnego bytu.

W sierpniu 1938 roku.

-----  
Adarin i Adahir.

## Nauka i napomnienie

Moja dziecino, tak ci nagadawszy wczoraj o twej opieszalności, teraz Cię ucieszę opowieścią o naszym świecie cudownym. Byliśmy dziś tu w zaświatach, ty byłaś szczęśliwa i tak dziękczynna za to, że ci prawdę powiedziałem i przynagliłem na Bożej ścieżce, że wziąłem cię w objęcia i począłem duszyczkę twą prowadzić ku Prawdzie i Światłu, wyżej i wyżej, gdzie duchy szczęśliwe wiodą swoje korowody, słuchają muzyki niebiańskiej i oglądają niebieskie ogrody. Dziecino moja, przebywaliśmy razem w tych ogrodach Bożych, gdzie każdy kwiat barwą swą i tonem, na ziemi wam nieznanym, wyraża swoją radość i zachwyt i wdzięczność dla Przedwiecznego. W ogrodzie tym ludzie przebywają wtedy, gdy już około swoich prac ducha i pomocy innym natrudzili się

i pragną w radości Boga chwalić. To też muzyka sfer jest ich pieśnią szczęścia i pieśnią brzmiącą w całym Wszechświecie. Piękno kwiatów, drzew, roślin i wszystkich zjawisk jest prapieżnem, które ongiś istniało wszędzie i było widoczne i słyszalne na ziemi. Dziś, wy ludzie ziemi powoli ku temu pięknu i szczęściu wracacie, przeszliście już dużo tego oddalenia i wspinacie się dalej, mając już znacznie krótszą drogę przed sobą, niż tą, którą odbyliście.

O bądźcie gorliwymi wędrowcami, którzy nie oglądają się wcale za siebie, nie wracają do dawnych przyzwyczajeń i trosk ziemskich, lecz radośnie wkładają wszystek swój wysiłek w posuwanie się naprzód. O moje dzieci najmilsze, jakże pragnę wam w tem dopomagać, sił wam dodawać, chłodzić w zmęczeniu i pozwalać radość odczuwać ze zdobytej pracy. Niech wam Bóg rozjaśni coraz więcej drogę przed wami leżącą, która do Niego wiedzie, niech was coraz większy zapal ogarnia, niech wysiłek wasz będzie wysiłkiem duchów Światłości, które innej pracy nie rozumieją, jak pracę dla Boga i dla bliźnich naszych.

Moja Adarin jedyna i ty jesteś w szeregu tych wspinających się do Boga i jesteś tą, którą Bóg swą łaską otacza i dłoń swą świętą do ciebie wyciąga, albowiem widzi twoją bardzo dobrą wolę i gotowość. O zbierz wszystkie siły i uchwyc się tej świętej dłoni, która ci chce dopomóc! O wyteż wszystkie siły ducha, by szybkim krokiem podejść do Niego jak najbliżej i zdążyć wyśpiewać pieśń twoją, w piersi twej żyjącą, która domaga się światła Bożego, by z duszy wypłynąć melodją radości i pomocy dla bliźnich twoich i dla Ciebie. Adarin moja, bliski jest czas twego szczęścia, lecz wysił wszystkie siły i Bogu złóż dzięki za Jego nad tobą opiekę. Dziecko moje, codziennie módl się do Niego gorąco rano w kapliczce jak zawsze, a wieczorem na twoim balkonie w obliczu nieba i miasta przed Tobą rozłożonego; w ciągu dnia pamiętaj, pamiętaj o swoim Stwórcy, Ojcu i Opiekunie. Wybiegaj ku Niemu myślami, prośbami i dziękczynieniem. Nie myśl wiele o twoich fizycznych zajęciach. Całe życie spełniałaś je, dziś pozostaw je innym, a sama oderwij się już duchem od tego i tylko zarządz co konieczne twojej małej. Sama zaś módl się i pracuj ku pożytkowi twoich bliźnich, którym dużo jeszcze dać musisz od siebie. Bądź więc szczęśliwa, że tak właśnie ma być. Wiem, że duszyczka twa niczego więcej nie pragnie jak właśnie takiego życia, a ty umiejętnie odrzuć od siebie wszystko inne w tym ostatnim owocującym okresie twego życia. Niech ludzie nie wiedzą, jak żyjesz, lecz niech widzą radosną twoją twarz, niech czują ciepło i zainteresowanie od ciebie idące, a ty miej pilnie otwarte oczy na wszystkich i ich potrzeby.

Bądź mi zdrowa, dziecińo droga, śpij jeszcze w blasku dnia, bo wczesna jest pora, a potem radosna i rzeźka bierz się do pracy ducha. Tulę cię utuleniem ducha.

\* \* \*

Adarin: „Przyjacielu, pragnę bardzo łączności z przyrodą, kocham ją, rozumiem to wszystko i czuję to, ale gdy próbuję wzbudzać w sobie te uczucia i przypominać to wszystko coś mi mówił, wszystko to na łonie przyrody jakoś mi z głowy ucieka i jestem nic niewiedząca.“

Adahir: „Adarin moja, musisz stopniowo czytać to, próbować, wstawać o świcie, patrzeć, myśleć o tym wszystkim, co ci dyktowałem, przypominać, przeżywać, przemodlić, przemyśleć wiele razy. To praca dla Boga. Dziecino,

to się samo nie robi. Winy w tym twojej nie ma, że nie możesz wszystkiego od razu zapamiętać i wprowadzić się we właściwy stan. Po trochu, stale, wytrwale pracuj, myśl, Bóg ci dopomoże.“

Adarin: „Przyjacielu, czy możesz mi teraz powiedzieć, jak kierować twórczą siłą, która nas przeniknie do twórczego wyładowywania stopniowego w owoc duchowy dla innych?“

Adahir: „Adarin moja, to jest już proste. Oto po takim przeżyciu, gdy stanie się ono twoim udziałem, możesz tylko paść na kolana i Bogu za nie dziękczynną pieśń ducha, pieśń radości wyśpiewać, a potem musisz pomyśleć o wszystkich potrzebujących pomocy duchowej, o których wiesz i starać się do każdego w ten lub inny sposób dotrzeć z czymś radosnym, z dobrym słowem, pomocą w formie rady, opowieści, nauki, zachęty, pociechy. Innego wszak dostępu duchowego do ludzi nie mamy. Tak, dziecińo, teraz idź spać!“

## Wspomnienia o Janie Matejce

O czi, jaką otaczano Matejkę za granicą, świadczy parę następujących urywków ze wspomnień prof. Stanisława Kaczor-Batowskiego, znakomitego malarza batalisty:

„Po wiedeńskich dwuletnich studiach przenieśliem się do Akademii Monachijskiej pod kierunkiem znakomitego pedagoga Węgra von Liezen-Meyera — gdzie po kilku miesiącach studiów zdobyłem na konkursie za portrety zaszczytne wyróżnienie i wstęp do Meisterschule pod jego kierunkiem. Liezen-Meyer co czwartku w pracowni mnie odwiedzał, aby ze mną nad moimi pracami debatować; po skończonej konwersacji rozsiadał się w fotelu i rozpytywał się o Matejkę. Zawsze przygotowywałem nowe fotografie z obrazów Matejki i dawałem mu objaśnienia różnych postaci historycznych.

Liezen-Meyer wpadał w ekstazę — zachwycał się każdą kompozycją, postacią, szczegółami, strojami i znajomością autentyczności historycznej. Wypytywał się o treść obrazu i ideę, czy to w „Kazaniu Skargi“, czy w „Rejtanie“, czy w „Unii Lubelskiej“, „Batorym“, Grunwaldzie“; nie mógł uwierzyć, że w tak szczegółowo opracowanych obrazach są postacie naturalnej wielkości.

Przez lupę oglądał twarz, ręce, podziwiał psychiczną ekspresję, a gdy mu opowiadałem, że jaką wiernością realistyczną oddane są zarówno szaty, jak twarz — bogaty koloryt, wpadał w dziwny nastrój uwielbienia i wołał, że *Matejko to największy malarz świata*, że świat się na nim dostatecznie nie poznał — Polska również, jeśli się zgodziła na to, żeby Reytan był w Wiedniu, a „Zawieszenie dzwonu Zygmunta“ gdzieś na Riwierzle!... że na wielkości Matejki Polska się nie pozna za lat 50... że mu będzie stawiała pomniki i otoczy go czcią. Dziękował mi, że mu ułatwiałem bliższe zapoznanie się z historią Polski — on jako Węgier Polskę czcił i uwielbiał. — Te nasze konwersacje zawsze były złączone z Polską i z Matejką.

Tegoż roku była międzynarodowa wystawa w spalonym Glaspalaście. Gmach cały obwieszony tysiącami obrazów, a w sali honorowej, olbrzymiej,

same arcydzieła. Były to przeważnie duże płótna historyczne malarzy hiszpańskich, jak: Marenó Carbonero, Francesco Pradilla, Benliure y Gil i wiele innych wspaniałością imponujących dzieł, zaś na osobnej poprzecznej ścianie mieściła się „Joanna d'Arc“ Matejki.

Na wystawie tłumy zainteresowanych sztuką zwiedzających. Nagle przed Matejki obrazem staje wyniosły sędziwy mężczyzna z długą brodą, zwołuje ku sobie i zaprasza: „Damen und Herren!“ — Gdy zeszyła się spora liczba osób — a był to emerytowany profesor akademii, malarz Linden-Schmidt — rozpoczął objaśniać obraz Matejki, zwracając głównie uwagę na rozwinięcie kompozycji, na ideowość, na opanowanie techniki malarskiej, wpadając jak kaznodzieja coraz bardziej w zapał i entuzjazm. I wreszcie ogarnął ruchem ramienia środkową część obrazu, gdzie stoi młodzieniaszek z pochodnią, zaslaniający się ręką od płomienia i wołał: „Zapewniam was, ani jeden z tych, ani wszyscy razem, co w tej sali wystawiają, takiej partii obrazu nie wykonają!...“

Tak Matejkę czczono za jego życia za granicą, a było to w roku 1888!“

A dalej pisze prof. Batowski:

„Gdy w roku 1898 jadąc do Wiednia celem skopiowania obrazu Murilla dla kościoła Klarysek we Lwowie, zatrzymałem się w Rzymie, gdzie spędziłem święta Wielkanocne, udało mi się zapoznać ze sławnym hiszpańskim malarzem Jose Villegasem celem uzyskania ułatwień w muzeum del Prado. Złożyłem mu wizytę w jego olbrzymiej wspaniałej pracowni. Jose Villegas przyjął mnie bardzo życzliwie, poczęstował kosztownym cygarem i spacerując ze mną po pracowni rozpytywał o Polskę, o politykę, o sztukę, a zarazem czy miałem jaki kontakt z Matejką. Zacząłem obszerniej mówić o Matejce.... Wówczas zatrzymał się przy otwartym, wychodzącym na ogród oknie — a wyrzuciwszy przez okno cygaro zdjął swój pracowniany beret z głowy, z gestem rzucił go na parapet okienny, mówiąc: Quand on parle de Matejko — chapeau bas!“ (Gdy mówi się o Matejce, trzeba czapkę zdjąć!)

Ogromne, to na mnie zrobiło wrażenie; też cygarem śmignąłem za okno i zdobyłem się na jakiś dla Villegasa komplement, a on słuchając moich opowiadań o Matejce, dziękował za spotkanie się ze mną....

Jan Kochanowski

## Tren VIII

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim  
Moja droga Urszulo! tym zniknięciem twoim.  
Pełno nas, a jakby nikogo nie było;  
Z jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!  
Tyś za wszystkich mówiła, za wszystkich śpiewała,  
Wszystkieś w domu kąciki zawsze przebiegała.  
Teraz wszystko umilkło; szczerze pustki w domu,  
Nie masz zabawki, nie masz roześmiać się komu;  
Z każdego kątka żalność człowieka ujmuje,  
A serce swej pociechy darmo upatruje.



JAN KOCHANOWSKI U ZWŁOK URSZULKI

Jan Matejko w r. 1862.

Jan Kochanowski.

## O wielkości Boga

Czego chcesz od nas, Panie! za Twe hojne dary?  
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?

Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,  
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje.  
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje,

Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,  
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tys Pan wszystkiego świata, Tys niebo zbudował  
I złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował.

Tys fundament złożył, nieobeszłej ziemi  
I przykryłeś jej nagość zioly rozlicznymi.

Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,  
A zamierzonych granic przekroczyć się boi,

Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,  
Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają.

Tobie kwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,  
Tobie kwoli w kłosianym wiencu lato chodzi,

Wino, jesień i jabłka rozmaite dawa,  
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.

Z Twej łaski nocna rosa na mdle ziola padnie,  
A zagorzale zboża deszcz ożywia snadnie,

Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,  
A Ty każdego żywiesz z Twej szczodrośliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie,  
Twoja łaska Twa dobroć nigdy nie ustanie.

Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,  
Jedno niech zawsze będziem pod skrzydłami Twymi.

---



L. Nutt.

## Malarstwo medialne\*)

Wszyscy jesteśmy pielgrzymami na drodze do naszej ojczyzny wiecznej. W naszej wędrówce ziemskiej przechodzimy przez dobro i zło, przez radości i cierpienia; coś z tego wszystkiego staje nam w poprzek na drodze naszej. Jednego dotyka to mniej, drugiego więcej.

Z czcią i uwielbieniem wspominam pewne zdarzenie z mojego życia przed paru laty. Siedziałam przy stole i chciałam miłymi kwiateczkami pomalować pudełko dla mojej córki. Posiadałam do tego atoli tylko stare farby olejne, które przed laty otrzymałam od siostry mojej. Tubki z farbami były już zeschnięte i zgniecione, a pędzel zgola nie do użytku. Nie zamierzałam kupować nowych materiałów do malowania, ponieważ nie żywiłam zbyt nadziei, że mi się malowidło uda.

Po kilku próbach nieudanych i niezdarnej babraniu, przy czym sporo włosów z pędzla wyszło, zaniechałam mego zamiaru.

Odłożyłam paletkę z rozmazanymi farbami i zaczęłam pisać list do mej matki na ostatnim arkuszu, zerwanym z bloku tekturowego.

Tymczasem ściemniło się i nagle odczułam wielkie znużenie.

Straciłam przytomność, aż po pewnym czasie ocknęłam się jakby ze snu głębokiego. W pokoju było zupełnie ciemno, a gdy zapaliłam lampę, przeżyłam dziwną niespodziankę. Jakże się przestraszyłam, gdy spojrzalam na swoje palce! Miałam wrażenie, jak gdybym ciągle jeszcze spała, a rękę miała położoną na palecie z farbami, końce zaś każdego palca umazane w innej farbie. Wróciwszy do stołu, zauważyłam ze zdziwieniem na okładce tekturowej bloku namalowany portret zmarłej przed 5 laty krewniaczki.

Któż to namalował? — zapytałam mojego przewodnika duchowego, chociaż pytanie to było zbyteczne. Od kilku lat wiedziałam, że jednym z moich przewodników jest duch malarza włoskiego, Andrzeja Santi'ego. Nie myślałam, żebym za jego pośrednictwem mogła kiedy malować portrety, chociaż gorąco tego pragnęłam; dotychczas malowałam tylko krajobrazy pastelowe lub akwarelowe.

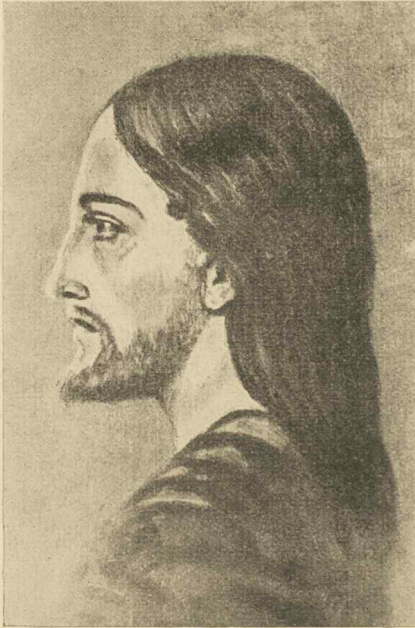
Można sobie wyobrazić jak wielka i przeogromna była moja radość. Następnego dnia zakupiłam odrazu blok do malowania i usiadłam o zmierzchu do stołu obok starej palety z farbami i owego zaschniętego pędzla.

Po dwugodzinnym, daremnym oczekiwaniu poszłam do łóżka i zapytałam mojego przewodnika, dlaczego tego wieczoru niczego nie osiągnęłam? On odpowiedział mi: „Ponieważ coś zaniedbałaś.“ Po dłuższym namyśle przypomniałam sobie, że w mojej radości i podnieceniu zapomniałam odwiedzić pewną biedną, ubogą starowinę, od czteru lat obłożnie chorą. Przyrzekłam jej odczytać coś z Pisma św. Czekala więc nadaremnie a jej rozczarowanie było zapewne większe od mojego, gdyż oprócz starej, niemal niewidomej siostry, nie miała nikogo koło siebie.

Wieczory następne spędziłam przy owej staruszce. Potem prosiła mnie pewna, wielce strapiona przyjaciółka, żebym ją odwiedziła. Następnego dnia

\*) Z kwietniowego nru 1938 miesięcznika „Die grössere Welt“.

przyszła do mnie sąsiadka, którą tylko jeden raz widziałam, i prosiła mnie, żebym spędziła ten wieczór przy jej chorym dziecku, aby mogła matkę swoją sprowadzić. W ten sposób mijały moje skąpe wolne chwile, gdyż za dnia pracowałam zawodowo, a i tam zwracał się każdy do mnie ze swoimi troskami. Następnej niedzieli byłam więc tak wyczerpana i znużona, że zamknęłam się w mieszkaniu, chociaż zawsze byłam dla drugich do usług gotowa. Byłam atoli tak wyczerpana, że zbierało mi się na płacz, gdyby mi dziś ktoś prosił o jaką przysługę.



Ciemność w pokoju działała na mnie kojąco — moje farby olejne i blok do malowania leżały na stole. Nagle zobaczyłam 2 metry nad podłogą dziwne światelko, coraz bardziej jaśniejące i powiększające się, aż oczy zachodziły mi łzami, a w końcu rozświetliło się tak jaskrawo i oślepiająco, że musiałam zamknąć oczy.

Gdy po jakimś czasie znowu otworzyłam oczy, zobaczyłam przed sobą cudowną postać świetlaną. Jasność jej nie była już tak oślepiająca, jak gdyby znajdowała się za jakąś lekką zasłoną. Widziałam teraz wyraźnie oczy, twarz i na ramiona spadające włosy, oraz do stóp zwisającą białą szatę, otulającą postać niebiańską. Postać ta podniosła rękę i usłyszałam Jej słowa: „Łaknąłem, a ty mię nakarmiłaś; pragnąłem, a tyś mię napoiła, byłem chory, a tyś mię pocieszała. Coście najmniejszemu z moich braci uczynili, toście mnie uczynili.“

Upadłam na kolana i powiedziałam: „Wybacz mi moje zwątpienie!“ Gdy znowu podniosłam oczy, nie było już tego obrazu postaci Chrystusa.

Opisałam tutaj pierwszy raz to przeżycie; było ono dla mnie świętością i dlatego jeszcze nikomu o nim nie mówiłam.

Potem zasiadłam do stołu, z radości i zdziwienia jak porażona. Musiałam tak długi czas siedzieć w stanie snu medialnego, gdyż dopiero nad ranem zbudziłam się — a przede mną leżał gotowy obraz Chrystusa, którego fotografię zamieszczamy powyżej; podobnie jak poprzedni obraz, był on namalowany końcami palców mej ręki prawej. Starego pendzla użyto tylko do paru pociągnięć, włosiwo jego było rozdzielone na dwa mniejsze pendzle; każdy miał ślady innej farby na końcu.

Dziękuję Ci, Andrzeju Santi, za obraz naszego ukochanego Zbawiciela. Dusza moja, jak niewidzialną ręką dotknięty instrument muzyczny, śpiewa do tego cicho: „Za ręce bierz mię, Panie, i prowadź mię!”

Przetłumaczył J. Chobot.

Janka Pilchówna, Wista.

## WINOGRONA

Splynęła do mnie radość, zaklęta w ciemne grono  
zaklęte w ciemne grono spłynęło do mnie słońce  
i wszystko jest tak piękne, jak wino w słońcu lśniące  
i wszystko jest jak róże, co przed stopami płoną...

Uradowane usta spijają słodkie wino — —  
W upale ogród pachnie i cieszy się wraz ze mną —  
... Znowuż w girlandzie liści znalazłam okiśc ciemną...  
Jak dobrze być dziewczyną — i młodą być dziewczyną!

Upiła mnie słoneczność w małe zaklęta grono,  
porywa mnie ochota, by głośno klaskać w ręce  
i różom purpurowym, co przed stopami płoną  
z uśmiechem się poklonić — rozśpiewać się w piosence...

Splynęło do mnie słońce, w zlocisty płyn zaklęte,  
spłynęła do mnie radość w małym, słodkim gronie  
... i wierzyć chcę w tej chwili — wśród liści kryjąc dłonie,  
że kiedyś — może przecież — prócz tego, przyjdzie — szczęście.

Lowicz 3. 9. 1938.

Stefan Bagiński, Kraków.

## Obrona Metafizyki

Ciąg dalszy.

### 5. Igła magnesowa wskazuje zawsze na północ.

Słowo „zawsze“ wymaga pewnego uzupełnienia, a więc: jeśli igła magnesowa znajdzie się w pobliżu wielkich mas rudy żelaznej, lub jeśli swoboda jej poruszania się wokół pionowej osi będzie ograniczona, a nawet przez wielkie tarcie wręcz niemożliwiona — to wówczas wskazania igły będą błędne, prowadzące nas na drogi fałszywe. Wypowiadając w tym wypadku słowo *zawsze*, łączymy je ze słowem *swobodnie*, bez skrępowania, nacisku lub tym podobnych przeszkód.

W świecie duchowym również obowiązują *zasady*, są to *prawa moralne*, o których z taką porywającą siłą i pięknem mówił Em. Kant: „dwie rzeczy (dwa zjawiska) wzruszają mą duszę głęboko: niebo gwiazdziste nade mną i prawo moralne we mnie“. Tylko w pełnej swobodzie dusza ludzka może wypowiedzieć się całkowicie i jasno. Jakikolwiek skrępowanie, nacisk, cenzura fizyczna czy moralna, fałszywie pojęty wstyd (aby nas ktoś nie posądzał o szaleństwo, np. w wypadku, gdy stwierdzimy realność objawów metafizycznych) doprowadza do zakłamania, do przyjęcia tzw. „zdrowego rozsądku“ lub „chłopskiego rozumu“ większości ludzi.

Jakże biedną byłaby ludzkość, gdyby stało się możliwym owo zrównanie dusz w miarę przeciętną! Dla dusz przeciętnych każdy poryw wzwyż, każde spojrzenie w głębie naszego bytu, naszej jaźni — to mrzonki bezpłodne, a idealizm Platona lub Berkeley’*a* (który zadawał sobie pytanie, w zrozumieniu przeciętnego człowieka głupie i wariackie, czy ilekroć, stojąc przed domem i zamykając oczy — unicestwiam go, lub ilekroć otworzę oczy — stwarzam go?) godny tylko uśmiechu politowania. Na szczęście jest inaczej.

Największy tyran w znaczeniu politycznym lub moralnym nie jest zdolny narzucić naszym duszom tego, czego sami nie pożądamy, ani wyrwać nam z nich to, co jest z nimi nierozzerwalnie związane. Duszom przeciętnym przychodzą w pomoc, budząc ich z drzemki i zakłamania ci, o których mówimy obrazowo, że dotknął ich palec boży. Są to ludzie duchowo oświeceni, rozbudzeni, wtajemniczeni: wielcy uczeni i poeci, artyści i jasnowidze, mędrcy i wodzowie narodów. Wszyscy oni są ośnieni światłem Wielkiego Ducha, Absolutu, Boga, Pierwszej Przyczyny i jak tam jeszcze nazywać się będzie Źródło, z którego wypływa wszystko. Te dusze oświecone i rozbudzone — jak igła magnesowa — sterują zawsze ku Bogu, dążą niestrudzenie ku Źródłu. Nie bądźmy jednak tak naiwni, aby sądzić, że każdy artysta czy uczony już przez to, że nim jest — jest duchowo rozbudzony, wtajemniczony. Jak w świecie materii tak i w świecie ducha istnieją niezliczone stopnie poznania i rozwoju od najniższych do najwyższych... Pokornie jednak przyjąć możemy, że nie mylą się co do kierunku, w którym zdążają. Najwięksi i najlepsi z nich zdążają pełni miłości ku bliźnim, bezinteresownie pracując nad rozwojem młodszych swych braci, nie zrażeni ich śmiechem, ironią, nienawiścią, głupotą czy niewiedzą.

## 6. Wtajemniczeni.

Przypuśćmy, że pan lub pani Z., ludzie o przeciętnej inteligencji, krytyczni, powodowani ciekawością, a może przypadkowo, dostaną do swych rąk np. rocznik „Hejnału“. Jakże to pięknie pisał Emmerson w swych „Szkicach“, że każda książka, potrzebna dla rozwoju naszego ducha — przyjdzie do nas i każdy człowiek, z którym mamy rozwiązać dany problem, zjawi się przy nas. Pan(i) Z. biorą do rąk rocznik „Hejnału“ (1936), otwierają np. na stronę 296 i czytają:

„Opiszę też na tym miejscu pewne charakterystyczne zdarzenie z dzieciństwa.

Kiedy byłam kilkuletnim dzieckiem, zmarły mi dwie siostry i małeńki braciszek w ciągu jednego miesiąca. Kiedy umarła jedna z siostrzyczek, bawiłam się z nią we śnie. Nie dziwiło mnie to bynajmniej i cieszyłam się na to, kładąc się do snu. Widziałam się zawsze ubrana, jak one, bo przychodziła w towarzystwie innych dzieci.

Dawały mi wianuszek na głowę; one miały białe, a ja prosiłam o wianuszek z chabrów lub złocieni i o sukienkę z niezapominajek. Sukienki były długie, powiewne, kwiatuszki jasne i żywe, a niewinne te zabawy duchów, wypoczywających chwilowo w sferze dziecięcej, były dla mnie prawdziwym wytchnieniem.

Pewnego dnia cała grupka ślicznych dziewczynek odprowadziła mnie aż do łóżka. Oglądałam je otwartymi oczyma i słyszałam ich śpiew, podobny już całkiem do śpiewu dzieci, bawiących się na ziemi. Trzymały się wszystkie za ręce, tworząc koło, i zatrzymały się przy łóżku siostrzyczki, kończąc pieśń: „Mało nas, mało nas, ty Marzenko chodź do nas.“ Dźwięczało mi to w uszach cały dzień, tak, że machinalnie powtarzałam te słowa. Zastanowiło to matkę i zapytała: „Cóż tak w kółko jedno i to samo powtarzasz?“ Opowiedziałam jej swój sen — że grono dziewczynek, wśród których była i zmarła Anna, śpiewało tak przy łóżku Marzenki i zabrało ją ze sobą. W tym samym dniu Marzenka zachorowała, a za parę dni umarła, prosząc matkę przed odejściem ze świata, żeby jej taką samą sukienkę dała do trumienki, jaką miała siostrzyczka.

Lecz potem już ich nie widywałam, choć, kładąc się do łóżka, zatrzymywałam oddech i składałam ręce pod koldrą, jak siostry miały je złożone w trumience. Pragnęłam, żeby mi ciało zakopano w ziemi, jak im, to pewnie prędzej będę mogła pójść do miłego grona dziewczątek w powiewnych szatach. Umyślnie przestałam jeść, a w łóżku mocowałam się z ciałem, żeby nie oddychać. Wtem matka odsunęła koldrę. Nie otworzyłam oczu, a matka przyłożyła mi ucho do piersi i nagle, jakby się przelekkła, zaczęła się modlić i prosić Boga, aby mnie nie zabierał, aby jej tak ciężko nie doświadczał. Zaczęła mnie wołać i głaskać po twarzy. Przypomniało mi się, jak matka jeszcze płacze za siostrami i braciszkiem, więc postanowiłam nie robić jej zmartwienia i nie usiłować pójść za nimi. A siostrzyczki już także nie przychodziły i nie wołały mnie, ani też nie spotykałam ich w zaświecie przy zabawach.“

Czytają te słowa naprzód z zaciekawieniem, potem ze zdziwieniem, a kończą ze śmiechem i ironią, myśląc: „jakże można pisać takie bajki dla dorosłych,

jakże mogą uwierzyć w coś podobnego?“ Tu może nastąpić jedna z niezliczonych ludzkich możliwości: odrzuca rocznik i pójdą na obiad czy kolację, ani przez moment nie myśląc o przeczytanej scenie, albo pomyślą chwilę, odwróca dwie kartki i przeczytają tytuł: „Gdzie żyją umarli“ Agni P., ale po zaspokojeniu tej ciekawości pójdą spać, aby zapomnieć o wszystkim. Mogą również przetrząsnąć cały rocznik, wyszukując najciekawsze opisy tak, jak czyta się sensacyjną powieść dla zabicia czasu.

Może zdarzyć się jednak, że ten piękny opis Jasnowidzącej z Wisły będzie jak owa wędka symboliczna, na którą złowią się ich dusze i już nie zaznają spokoju w wiecznym poszukiwaniu za prawdą. Ci ostatni potrzebowali jeno nieznacznego poruszenia, dotknięcia ich jaźni, aby przejrzeć, wstąpić na pierwszy stopień wtajemniczenia. Często bywa, że ów opis jest jakby przypomnieniem sobie dobrze znanych, lecz zapomnianych w kieracie życia prawd duchowych, anamneza platońska. Możliwe, że i oni w dzieciństwie przeżywali coś podobnego? A nawet ci, którzy z ironią odrzucili opis zjawiska, mogą wkrótce natknąć się na identyczny opis w innej książce, której autor szczerze odwozrzył swe przeżycie. Książka może być niemiecka, angielska, francuska lub w jakimkolwiek innym języku, między jednym a drugim autorem nie istniała żadna korespondencja, znajomość, byli sobie zupełnie fizycznie obcy, *a jednak przemawiają, opisują przeżyte zjawisko duchowe tak, jakby opisali jedną i tę samą różę lub kiść bzu dwaj obserwatorzy o normalnych zmysłach.*

Prof. Wincenty Lutosławski napisał przed kilkoma miesiącami entuzjastyczną wzmiankę o powieści angielskiej pt. „Skrzydlaty Faraon“, której autorka, młoda Angielka, należy do artystów — wtajemniczonych w duchowe problemy. A oto na tym miejscu zacytuję kilka scen z innej książki pt. „Kamień mądrości“ J. A. Larsena. Powieść ta należy do arcydzieł literatury duńskiej i w roku 1923 została odznaczona wielką nagrodą Gyldendala i jest owocem głębokiego wtajemniczenia jej autora. Twórca w przedziwny sposób odtwarza nasze zetknięcia się ze światem ducha. Czytelnik, goniony za fabułą, o niskim poziomie psychicznym, przetrzuci jako nudne i nieciekawe kartki z opisem wzruszających doznań metafizycznych, nad którymi ktoś inny głęboko zamyślił się i uzna je za olśnienie i prawdziwe przeżycia. Zresztą cała powieść przepojona jest uduchowieniem, wiarą i pewnością w reinkarnację i związane z nią prawo karmy. Sceny poniższe cytuję według autoryzowanego przekładu z duńskiego Felicji Aum. (Lwów—Poznań 1925 — Wydawnictwo Polskie.)

Cdn.

.....

*Zadaniem małżonków jest zrealizować na tej ziemi harmonię. Kobięcie piękniejsza rola przypada tutaj w udziale, bo starania około utrzymania domu stanowią tylko podrzędną część jej pracy. Na jej głowie, a raczej na jej sercu spoczywa święte zadanie trzymać zawsze otwarte intuicyjne drogi tradycji, wiążących przeszłe pokolenia z przyszłymi, drogi, którymi duch jej własny wzniesie się na wyżyny sił i pomocnej miłości, — którymi modlitwa jej otworzy na wybranego jej serca upusty światła i błogostawieństwa z góry.*

Zofia Hartingh.

.....

Gabriel Delanne.

## **Historyczny rzut oka na teorię odradzania się\*)**

(Wyjątek z dzieła pt. „*Dokumenty służące do nauki o reinkarnacji*”. — Paryż. Wydawnictwo de la B. P. S., ulica Kopernika 8, 1924 r.)

Naukę o odradzaniu się lub reinkarnacji nazywano inaczej z grecka *palin-genezą* (palin = na nowo, genesis = urodzenie się). Jest rzeczą znamionną, że już w zaraniu cywilizacji znana była w Indiach, i to była sprecyzowana dosyć ściśle tak, jak to możliwym było przy intelektualnym rozwoju ludzi, tej odległej epoki. Od najdawniejszych czasów — jeszcze w starożytności, ludy Azji i Grecji wierzyły w nieśmiertelność duszy, a co więcej, niektóre z nich starały się dowiedzieć, czy dusza została stworzoną w chwili narodzin, czy też istniała już dawniej. Przypomnę po krótko opinie autorów, którzy zajmowali się tym zagadnieniem.

Indie są prawdopodobnie kolebką intelektualną ludzkości i jest rzeczą ważną, że w księgach Wedy i Bhagavad Gita znajdujemy takie zdania:

„Dusza nigdy się nie rodzi, ani nigdy nie umiera, nie zrodziła się niegdyś, i nie ma się znów rodzić, bez narodzin, bez końca, wieczna, dawna, nie może zostać zabita, kiedy zabija się ciało.

Jakże ten, który wie, że jest ona niezniszczalna, wieczną, bez narodzin i bez końca mógłby komuś odebrać życie, lub kazać kogoś zabić. Tak jak odrzucamy zniszczone ubranie i ubieramy się w nowe, tak dusza opuszcza zużyte ciało, aby wejść w nowe...

Dużo razy rodziłem się i ty także Arjana; znam wszystkie swe byty, lecz ty, — ty ich nie znasz...“

W tej nauce ksiąg Wedy potwierdza się nauka o nieśmiertelności duszy i jej stopniowym rozwoju wskutek licznych reinkarnacji, których celem jest ziszczenie pragnienia i każdej myśli o osobistej nagrodzie. I oto, co nauczyciel mówi dalej (jest to ciągle głos z nieba):

„Wielkie te dusze, gdy dojdą do mnie, gdy osiągną zupełną doskonałość, nie schodzą już nigdy w to doczesne życie — na ten padół zła.

Świąty całe powrócą do Brahmy o Arjana, ale ten, kto doszedł do mnie, — nie narodzi się już więcej...“

---

\*) Rozpoczynając serię ciekawych artykułów G. Delanne'go, ucznia Al. Kardeca, uważamy za swój obowiązek wyjaśnić czytelnikom Hejnału, że nie wszystko, co będzie drukowane za prac wspom. wyżej autora, jest zgodne z duchem naszego pisma. Tą skromną wzmianką chcemy pobudzić czujność Czytelników i uwolnić się od odpowiedzialności, jaka zwykle ciąży na tych, którzy wzięli na siebie obowiązek pouczenia i informowania w dziedzinie wiedzy duchowej. Rozważania p. G. Delanne'go są bardzo ciekawe i niepozabawione słuszności i sam najmniej popełnia błędów obok różnych autorytetów, których poglądy przytacza w swojej pracy. Jeżeli Redakcja materiał ten zdecydowała się wydrukować, to dlatego, iż uważa za pożyteczne, aby Czytelnicy mogli się zapoznać z historią teorii o odradzaniu się od bardzo dawnych do obecnych czasów, gdyż wszelkie skrzywienia myśli ludzkiej są najlepiej widziane w zwierciadle historii. Ma to jeszcze i tę dobrą stronę, że spojrzenie tego rodzaju na myśl ludzką, pozwoli nam łatwiej ocenić dorobek ludzkości w dziedzinie wiedzy duchowej.

Redakcja.

## Persja i Grecja.

W religii perskiej w mazdeizmie znajdujemy bardzo wysokie pojęcie o ostatecznym zbawieniu, przyznanym tym wszystkim stworzeniom, których dusze po przejściu różnych oczyszczających doświadczeń, wysłużyły sobie szczęście wieczne. Jest to potępienie piekła wiekuistego, które stałoby w sprzeczności zupełnej do dobroci Twórcy wszechrzeczy.

Pitagoras pierwszy wprowadził do Grecji naukę o odradzaniu się duszy. Poznał ją w swych podróżach po Egipcie i Persji. Głosił on dwie doktryny, jedna przeznaczona była dla wtajemniczonych, którzy znali Tajemnicę, druga przeznaczona była dla ludu i ta dała początek metempsychozie. Wtajemniczeni wierzyli w stopniowe, zależne od rozwoju wznoszenie się, bez regresji do form niższych, podczas gdy lud nauczano, że dusze złe muszą się odradzać w ciałach zwierząt, jak to wykładał jasno uczeń Pitagorasa Tymeusz z Loeres w następujących słowach: „Z tych powodów ustalić trzeba, że męki przejściowe przeobrażenia się dusz (lub metempsychoza) są tego rodzaju, że dusze mężczyzn nieśmiałych przechodzą (po śmierci) w ciała kobiet i wystawione są na pogardę i zniewagi, dusze morderców w ciała zwierząt okrutnych i tam otrzymują swą karę, dusze ludzi rozwiązłych w wieprze i dziki, dusze lekkie i niestałe w ptaki, które bujają w powietrzu, a dusze leniuchów, wariatów i głupców w zwierzęta wodne.“ Herodot mówiąc o nauce Egipcjan prze-czuwał potrzebę przejścia przez świat zwierzęcy, ale przypisywał mu charakter kary, co potwierdzało błędne pojęcie o metempsychozie.

„Ojciec historii“ wierzył jednak, że dusze czyste mogły ewoluując, żyć na innych gwiazdach. Mówił on, że w Persji hierofanci z Mithry przedstawiali przesiedlanie się dusz na ciała niebieskie w tajemniczy sposób pod symbolem schodów lub drabiny, której każdy szczebel, a było ich siedem, zrobiony był z innego metalu i przedstawiał siedem gwiazd, którym były poświęcone dni tygodnia, ustawione były jednak w odwrotnym porządku, a więc Saturn, Wenus, Jupiter, Merkury, Mars, Księżyc i Słońce.

Były więc w starożytności greckiej dwa wyjaśnienia, jedno dla ludu, drugie dla ludzi mądrych, którym odślaniano prawdy, gdy przeszli wtajemniczenia do tego, co nazywano „Tajemnicami“. Arystofanes i Sofokles nazywają Tajemnice „spodziewaniem się śmierci“. Porfirus mówi tak: „Dusza nasza ma być w chwili śmierci taką, jaką była wobec tajemnic, to znaczy wolną od namiętności, zazdrości, nienawiści i złości.“ Widać z tego moralne i cywilizacyjne znaczenie Tajemnic. Nauczano więc wtajemniczonych o:

1. Jedności Boga.

2. Mnogości istniejących światów i o obrocie ziemi tak, jak to później stwierdzili i udowodnili Kopernik i Galileusz.

3. Wielokrotności następujących po sobie bytów duszy.

Platon przyjął ideę Pitagorasa o palinogenezie. Oparł ją na dwóch głównych prawdach, ustalonych w Fedonie. Pierwszą z nich jest ta, że w przyrodzie śmierć następuje po życiu, jest więc rzeczą zupełnie logiczną przypuszczać, że po śmierci znów następuje życie, gdyż nic nie może rodzić się z niczego, a gdyby istoty, które widzimy, że umierają, nie miały nigdy już powrócić do życia, to wszystko musiałoby pograżyć się w śmierci. Drugą z nich



opiera wielki filozof na wspomnieniu, gdyż według niego uczyć się, to przypominać sobie. Otóż mówi on, jeżeli dusza nasza przypomina sobie, że żyła, zanim zstąpiła w nasze ciało, to dlaczego nie mielibyśmy wierzyć, że opuszczając je, ożywi następnie wiele innych ciał.

Platon wznosi się wyżej jeszcze i stwierdza, że dusza wolna od niedoskonałości, które zbrukały jej boską naturę, staje się świętą i nie powraca już więcej na ziemię.

Zanim jednak dojdzie do tego stopnia wzniesienia się, powracają dusze podczas wielu tysięcy lat do „Hadesu“, a gdy mają zejść na ziemię, piją wody „Lety“, która odbiera im pamięć poprzednich egzystencji.

### Szkola neoplatońska.

Szkola neoplatońska, aleksandryjska, nauczała o reinkarnacji, precyzując jeszcze bardziej warunki, jakie osiąść musi dusza w stopniowej ewolucji. Wielokrotnie mówi o tym najpierwszy ze wszystkich Platon. Jest to dogmatem całej starożytności, mówi on, i powszechnie nauczano o tym, że gdy dusza popełnia błędy, to skazuje się na pokutę, podlegając karom w ciemnościach piekiel, a następnie dozwala się jej przejść w nowe ciało, aby rozpoczęła nową próbę. W księdze IX drugiej Eneady wydatnia on swą myśl jeszcze bardziej w następującym zdaniu: „Opatrzność Boża zapewnia każdemu z nas los, który mu jak najlepiej odpowiada i najzgodniej harmonizuje z poprzednimi jego losami i jego następnymi bytami.“ Jest to już cała współczesna, a nowa nauka o ewolucji, zaczynającej się przy początku inteligencji i wznoszącej się stopniowo aż na szczyt uduchowienia. Porfyrus nie wierzy w metempsychozę nawet wtedy, gdy chodziłoby o karę dla dusz przewrotnych i według niego reinkarnacja jest tylko wśród świata ludzi. Nie wierzyli więc uczniowie Pitagorasa i Platona w karę wieczną. Wszystkie dusze dojsz musiały własnym wysiłkiem do ostatecznego zbawienia. Nauka ta ma niezmiernie znaczenie moralne, gdyż pobudza człowieka do dobrowolnego wyzwalania się z błędów i namiętności złych, aby stopniowo podchodzić i zbliżać się coraz więcej do źródła wszystkich cnót.

Jamblich tak reasumuje naukę o następnych bytach: „Sprawiedliwość Boga — mówi on — nie jest sprawiedliwością ludzką. Człowiek określa sprawiedliwość tak, jak odnosi się do swego obecnego życia i jakim jest jego stan obecny. Bóg ją ocenia odnośnie do naszych wszystkich kolejnych egzystencji i całokształtu naszych bytów. Stąd cierpienia i przykrości, które nas obecnie trapią, są często karą za grzech, który popełniła dusza w którymś poprzednim życiu. Czasami Bóg ukrywa przed nami powód cierpienia, niemniej nie należy nigdy wątpić o Jego sprawiedliwości.“

Tak więc według niego ani przypadek, ani fatalizm, ale niewzruszona sprawiedliwość reguluje egzystencje wszystkich istot, i jeżeli niektóre z nich uginają się pod ciężarem doświadczeń, to nie dzieje się to na skutek arbitralnej Boskiej decyzji, ale to nieuniknione następstwo błędów poprzednio popełnionych. Zobaczmy też później, że duch powracając na ziemię, często dobrowolnie przyjmuje ciężkie doświadczenia, nie jako karę, ale aby pręcej osiągnąć wyższy szczebel w swej ewolucji.

Judea.

Hebrajczycy powszechnie uznawali i wierzyli w kolejność bytów. „Eliasz — mówi apostoł św. Jakub — nie różnił się niczym od nas, nie miał on nakazanego innego przeznaczenia, niż jest nasze, tylko dusza jego, gdy ją Bóg zesłał na ziemię, była na bardzo wysokim stopniu doskonałości i ta przyciągała mu w nowym życiu łaski bardziej skuteczne i wyższe.“

Wiare w odradzenie się duszy znajdziemy, jakkolwiek niejasno wyrażoną, i w Biblii<sup>1)</sup>, a następnie już jaśniej wypowiedzianą została w Ewangeliach, jak się o tym łatwo przekonamy, odczytując przytoczone niżej rozdziały.

Żydzi naprawdę wierzyli, że powrót Eliasza na ziemię poprzedzi przyście Mesjasza. Dlatego w Ewangelii, gdy uczniowie pytali Jezusa czy Eliasz przyszedł, odpowiedział im twierdząco mówiąc: „Eliasz już przyszedł, ale go nie poznano i uczyniono mu wszystko, co się im podobało.“ I uczniowie zrozumieli, mówi ewangelista, że to o Janie Chrzcicielu im mówił.

Innym razem, gdy Chrystus spotkał na Swej drodze człowieka ciemnego od urodzenia, który żebrał, uczniowie pytali Go: „Któż zgrzeszył, ten, czyli rodzice jego, iż się ślepy narodził?“ — Wierzyli więc, że mógł człowiek ten zgrzeszyć, zanim się narodził. A przecież Jezus im nie wyjaśnia tak dziwnego pytania i nie wyprowadza ich z błędu, co uczyniłby na pewno, gdyby źle myśleli i zadawała taką odpowiedź: „Ani ten zgrzeszył, ani jego rodzice, ale żeby się ukazały sprawy Boże nad nim.“ — W Ewangelii św. Jana senator żydowski i faryzeusz Nikodem prosi Jezusa o wyjaśnienie prawdy o życiu przyszłym, a Jezus odpowiada: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego.“

Nikodem jest zaskoczony tą odpowiedzią, gdyż zrozumiał ją dosłownie: „Jakoż się może człowiek narodzić, będąc stary? Izali po wtóre ma wnijsić w żywot matki swojej i narodzić się?...”

Odpowiedział Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie narodził z wody i z Ducha, nie może wnijsić do królestwa Bożego. Nie dziwuj się, żem ci powiedział, musicie się znowu narodzić. Wiatr wieje gdzie chce i głos jego słyszysz, ale nie wiesz skąd przychodzi i dokąd idzie, takżec jest każdy, który się narodził z Ducha.“

„Odpowiedział Nikodem: Jakoż to być może? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Tyś jest nauczycielem w Izraelu, a tego nie wiesz?!“

Ostatnia uwaga Chrystusa jasno wykazuje, że jest zdziwiony, iż nauczyciel w Izraelu nie zna prawa reinkarnacji, gdyż prawo to było podawane ludziom uczonym, jako nauka tajemna w tej epoce. Jednym z dowodów, który podać możemy, że istniało naprawdę tajemne nauczanie, którego tłum nie znał, to fakt, że zebrane te nauki były w pracach, z których składała się *Kabbala*.

W pouczeniach tajemnych, zarezerwowanych jedynie dla wtajemniczonych, głoszone nieśmiertelność duszy, kolejność bytów i wielką ilość zamieszkałych światów. Nauki te znajdują się w księdze *Lohar*, napisanej przez Symeona Ben Jochai około 121 r. naszej ery, ale znanej w Europie dopiero w III wieku. Z drugiej strony przesiedlanie się dusz (metempsychoza), jeżeli mamy wierzyć św. Hieronimowi, była długo nauczana jako ezoteryczna prawda, a zarazem tradycyjalna, którą należało powierzać tylko małej liczbie wybra-

<sup>1)</sup> Izajasz, rozdział XXIV, wiersz 19, i Job, rozdział XIV, wiersz 10 i 14.

nych. Orygenes uważał, że aby móc wyjaśnić niektóre miejsca w Biblii, to trzeba preegzystencję duszy uważać za logiczną konieczność, bez której można by Boga oskarżać o niesprawiedliwość. Wierzenia te, chociaż odrzucane przez sobory i synody, zachowały się jednak wśród kleru i duchów niezależnych, jak kardynał Mikołaj de Cusa, wśród filozofów, pośród adeptów nauk tajemnych, którzy przekazywali tradycję tę dalej pod pieczęcią sekretu.

### Rzymianie.

Wśród Rzymian, którzy czerpali po największej części swe wiadomości z Grecji, Wirgiliusz tymi słowami wyraża swój sąd o palingenezie: „Wszystkie te dusze, które poprzez tysiące lat zmieniały egzystencję (i są na polach Elizejskich lub w Tartarze), wzywa Bóg nad rzekę Letę, aby pozbawione wspomnień dojrzały miejsca wyższe, bardziej wzniesione i zapagnały powrotu na ziemię do ciała.“

Owidiusz mówi, że dusza jego, gdy się oczyści, zamieszka gwiazdy rozsypane na firmamencie, a to przekonanie rozprzestrzenia palingenezę aż na inne światy, rozsiane w Kosmosie.

### Druidyzm.

Gallowie wyznawali religię druidów, wierzyli w jednego Boga, i mnogość bytów. Cezar mówi: „Usiłują ciągle utrwalić wierzenie, że dusze nie giną, ale że po śmierci przechodzą z jednego ciała do drugiego.“

Ammien Marcellin zgadza się z opinią Pitagorasa, że dusze są nieśmiertelne i że ożywiają różne ciała. I dlatego też, gdy palili ciała zmarłych, rzucali na płonący stos listy, adresowane do swych krewnych lub przyjaciół dawno już nieżyjących, gdyż wierzyli, że ci będą mogli je otrzymać i przeczytać. Druidowie nauczali, że są trzy cykle: 1. Ceugant należący tylko do Boga. 2. Gwynfid, to okres szczęścia. 3. Abred, cykl podróży, do której należała nasza ziemia i inne planety. Ziemia była miejscem przejścia, przeznaczonym do wznoszenia się ku coraz to wyższym światom. Ideę preegzystencji, ale nie metempsychozy, sformułował lord Teliesin, gdy mówił: „Byłem żmiją w jeziorze i górskim nakrapianym wężem, byłem gwiazdą i kapłanem. Długi okres czasu upłynął kiedy byłem pasterzem, śniłem w stu różnych światach i pracowałem w stu różnych kręgach“.

### Wieki średnie.

W ciągu całego średniowiecza nauka palingenezy była ukryta, gdyż wszechwładny wtedy Kościół ścigał ją surowo. Nauczano o niej w tajemnych stowarzyszeniach i przekazywano ją ustnie wtajemniczonym, którzy zajmowali się wiedzą okultną.

### Czasy nowożytne.

Trzeba było dojść dopiero do czasów nowożytnych i do wolności mówienia publicznie tego, co się myśli, aby prawda o kolejności i wielokrotności bytów odżyła i wyszła na światło dzienne.

Jeden z najwybitniejszych filozofów XVII wieku Leibnitz, studiując problem pochodzenia duszy przypuszcza, że początek inteligencji w formie drobnego żyjątka mógł się rozwinąć w okresie przechodzenia przez świat zwierzęcy.

Dupont de Nemours, głęboki myśliciel XVIII w. przypuszcza na podstawie ścisłego rozumowania tak jak i Karol Bonnet, że dusza wyzwolona z ciała jest stale złączona z formą duchową, która pozwala zachować jej swą indywidualność i że po pobycie w przestrzeni wraca na ziemię, aby doskonalić się i zdobywać coraz to wyższą moralność.

Dupont de Nemours przypuszcza, podobnie jak Leibnitz, że pierwiastek inteligencji przeszedł przez wszystkie organizmy żyjące, zanim doszedł do człowieka. Píše Leibnitz tak: „Co przeszkadza, aby każdy człowiek żył wiele razy na świecie? Czy najstarsza ta hipoteza jest aż tak dziwną?... Dlaczego nie miałbym przejść wszystkich stopni udoskonalenia się w świecie, stanowiących dla człowieka czasowe nagrody lub kary?...”

Podobne myśli wyrażają Ballanche, Schlegel, Saint-Martin, z których każdy na swój sposób zgadza się co do palingenezy z Dupont de Nemours.

Konstanty Savy, który żył na początku XIX w., nie wierzy w wiekiiste piekło, gdyż kara ta byłaby ślepa, nierozumną zemstą, karałaby bowiem wiecznością mąk błędy życia, które choć byłoby najdłuższe, chwilką jest wobec wieczności. Wierzy w kolejność bytów, gdyż mówi, że nieśmiertelność człowieka polega na stopniowym postępie, przygotowuje sobie życie, do którego ma przejść życiem, które opuszcza, a ponieważ są dwa światy, jeden materialny a drugi intelektualny, to oba harmonizować muszą z życiem obecnym, gdyż są zawiązkiem życia przyszłego. Każdy zaś człowiek postępujący naprzód, powoduje postęp świata.

Filozofowie szkoły spirytualistycznej tacy, jak Piotr Leroux i Fourier, stwierdzali także mnogość egzystencji duszy. Ale Fourier, umysł systematyczny, lecz awanturniczy, wyobraża sobie okresy bytów ludzkich i pozaziemskich w sposób zagmatwany. Byłoby według niego ściśle 810 istnień, podzielonych na pięć o nierównej rozpiętości okresów, obejmujących razem 80.000 lat. Esquiros zapewnia nas, że każdy z nas jest kowalem, wykuwającym swe przeszłe byty. Istoty nieoświecone i cofające się, które nie umiały rozwinąć swej duszy, wchodzą w łono kobiety, aby przyoblec się w nowe ciało i rozpocząć nowe ziemskie życie. Reinkarnacja ta, to zasada prawa równowagi, prowadząca przez kary lub nagrody, zależnie od postępowania, wszystkie istoty żyjące. Odradzania się na ziemi mają swoje granice i dusza oczyszczona zamieszka następnie wyższe światy.

W swej pięknej książce „*Ziemia i niebo*” Jan Reynaud wspaniale przedstawia konieczność powtarzania istnień, najpierw tu na ziemi, a potem na innych rozsianych w Kosmosie światach.

Chociaż nie pamiętamy naszych przeszłych egzystencji, zawsze jesteśmy „sobą”, zawsze nosimy w sobie pierwiastki tego, czym będziemy później i ciągle postępujemy naprzód. Przypuszcza on, że w życiu doskonałym odzyskamy całkowitą pamięć naszej minionej przeszłości i będzie to dla nas przepiękny widok, obejmujący całokształt naszego zdobywania wiadomości i dający obraz tylu istnień. Rodzić się zatem, to nie znaczy rozpoczynać od nowa, ale zmieniać tylko kształt.

Uczniami jego byli Pelletan i Henryk Martin. Jeżeli zgodzimy się na to, w co wierzyli Druidowie, że ewolucja wstępująca duszy ma miejsce w nie-

skończoności Kosmosu, to mnogość zamieszkałych światów staje się logicznym dodatkiem do mnogości egzystencji. I to właśnie wyciągnął na światło dzienne mój znakomity przyjaciel Kamil Flammarion w połowie ubiegłego stulecia. Pisze on tak: „Jeżeli świat intelektualny i świat fizyczny tworzą absolutną jedność, a połączone ludzkości gwiazdne tworzą jedną rozwojową serię istot myślących, począwszy od najniższych inteligencji dopiero co wyszłych z pieluch materii, aż do potęg boskich, które mogą podziwiać Boga w Jego chwale i zrozumieć Jego najwspanialsze dzieła, to wtedy wszystko się wyjaśnia, wszystko harmonizuje; ziemską ludzkość znajduje swe miejsce na niższym stopniu tej szerokiej hierarchii i jedność (zgodność) planu Boskiego jest ustalona.“

W 1857 r. Allan Kardec ogłosił swą „Księgę Duchów“, w której podał wszystkie filozoficzne powody, które doprowadziły go do uznania kolejności i mnogości bytów i jego jest właśnie zasługą propaganda tej wielkiej prawdy w krajach łańskich. Powrócę później do tych potężnych argumentów, jakie zebrał, a które muszą przekonać każdy bezstronny umysł.

Należy też zanotować, że nauka o kolejnych bytach została spopularyzowaną w ostatnim stuleciu przez powieściopisarzy takich jak Balzac, Teofil Gautier, George Sand i przez poetę Wiktora Hugo.

#### Ankieta Calderona.

Ankieta, rozpisana przez Calderona, redaktora przeglądu „*Filosofia della Scienza*“ w 1915 r. dowiodła, że dużo myślicieli i filozofów przyjęło wspaniałą teorię palingenezy.

Dr Maxwell w książce „Fenomeny psychiczne“ pisze: „Co do mnie, to hipoteza reinkarnacji wydaje mi się zupełnie możliwą do przyjęcia. Wyjaśnia ona Ewolucję i Dziedziczność. Jest bardzo umoralniająca. Jest źródłem energii, a zarazem pomaga w rozwoju społeczeństwa, wpajając poczucie potrzebnej hierarchii.“

Sądzi jednak p. Maxwell, że nie da się ona udowodnić naukowo. W dalszym ciągu mej pracy będę usiłował dowieść czegoś wręcz przeciwnego.

Dr Moutin przypuszcza, że istnieje mnogość bytów, ale pojmuje je w ten sposób, że spełniają się one na innych niebieskich ciałach, zamiast, aby były ograniczone do jednej ziemi.

De Rochas wierzy w ewolucję istoty ludzkiej i lojalnie przyznaje, że jego doświadczenia z osobami magnetyzowanymi, mające doprowadzić do pobudzenia pamięci poprzednich bytów, nie dały pozytywnych rezultatów. Niemniej wierzy w zasadzie w mnogość egzystencji tak, jak rozumowo wierzy w istnienie Boga. Dr Geley przytakuje mu i pisze: „Wiesz drogi przyjacielu, że jestem reinkarnacjonalistą z trzech powodów: „Najpierw, że nauka palingenezy zdaje mi się z punktu widzenia moralności zupełnie wystarczająca, z punktu filozoficznego zupełnie racjonalną, z punktu naukowego prawdopodobną, lub co więcej prawdopodobnie prawdziwą.“ — Lancelin w swej odpowiedzi na ankietę potwierdza swe wierzenia w reinkarnację, gdyż uważa, że podświadomość jest wynikiem wszystkich naszych poprzednich świadomości.

Leon Denis odpowiada naturalnie potakująco i to tym bardziej, że, jak mówi, uzyskał od nieznanых sobie zupełnie mediów całkowicie zgodne szczegóły o swych poprzednich bytach. Obserwując siebie samego, wierzy w prawdę

tych rewelacji, gdyż są one zgodne ze studium analitycznym jego charakteru i jego psychicznej natury.

We Włoszech prof. Tummolo gorliwie broni idei reinkarnacji.

Carreras przypuszcza, że uzyskano już początki dowodów naukowych.

De Vesme, redaktor „*Roczników nauk psychicznych*“, jest niezdecydowany, ale ma skłonność do przypuszczenia, że pewnego dnia dojdziemy do tego rodzaju doświadczeń, które pozwolą nam przeniknąć tajemnicę naszych egzystencji.

Pracę tę chce właśnie podjąć w celu zapoczątkowania dowodów naukowych i sądzi, że nie będzie nieużyteczną dla budowy przyszłej nauki, dotyczącej duszy ludzkiej.

Od kilku też lat jesteśmy świadkami popularyzowania wiary w kolejność bytów za pomocą powieści.

I tak prawie nagle ukazały się „Miasto milczenia“ Paula Bodier, „Reinkarnowany“ dr. Lucjana Graux, „Syn Maroussii“ Gobron'a, „Umarły żył pomiędzy nami“ Jana Galmont'a i jeszcze wiele innych, które w mniej lub więcej prawdopodobny sposób przedstawiają reinkarnację.

Palingeneza dawała też nieraz natchnienie poetom takim, jak Teofil Gautier, Gerard de Nerval i Jan Lahore, którego urywek poezji, charakteryzujący jego talent i wierzenia, podajemy niżej.

„Jak w ciemnej głębi boru księżycową nocą  
Migocze słaby promyk na fali strumienia,  
Tak czasem w sercu moim budzą się, łopocą,  
Drżą, mych odwiecznych bytów zamglone wspomnienia.

I wyczuwam niejasno, że wieczyście żyłem,  
Czuję przeżytych uczuć świat — zasnuty mgłami,  
Wiem, że w borach tych kiedyś na pewno błądziłem,  
Bo dziki zwierz się we mnie odzywa czasami.

Majaczy mi się zimą, gdy wieczór zapada,  
To, co przeżyłem niegdyś ptakiem lub rośliną..  
Wiosna przyśpiesza tętno, coś mi w duszy gada,  
Że wędnałem jak kwiaty upalną godziną...

I pociąga ku ziemi mnie ciężar przeszłości,  
Gdy duch mój chce podążyć w światłość promienistą..  
Widzę dokoła siebie bezkresne ciemności,  
Co ogarnęły niegdyś moją duszę czystą.

Jakże długo spał duch mój ciemnością spowity,  
Nim jasny promień zorzy zbudził go z uśpiania..  
Nim zapragnął iść wyżej w świetlane błękity  
Drogą ciężką wskrósł cierni, bólu i cierpienia...“

Jakkolwiek są ciekawe i przekonujące dowodzenia filozoficzne, które wyżej przytoczyłem, to trzeba im dać jednak naukowe podłoże, oparte na obserwacji i doświadczeniu, aby wielkie prawo mnogości naszych bytów mogło wejść w dziedzinę nauki.

Najpierw więc przedstawię fakty, udawadniające niezbicie istnienie duszy i jej prawdziwą naturę tak różną od tej, jaką religie i filozofowie głosili do tego czasu.

Tłumaczyła M. G. Cdn.



A. Pilchowa.

## Gdzie są umarli?

Bóg z wami!

Kochani czytelnicy! O! jakże jestem szczęśliwa i Bogu wdzięczna, że mogę z wami porozmawiać tu z tej strony! Wielkie jest miłosierdzie Boże, wielki jest Bóg!

Przypominacie sobie pewno mój list, pisany do pani Agni i umieszczony potem w Hejnale<sup>\*)</sup>. Wynika z niego, że między innymi wiele modliłam się za różnych samobójców i zbrodniarzy. Modliłam się za te nieszczesne duchy, wyczuwając ich okropne męki i pragnąc nieść im ulgę.

Kiedy na mój list, skierowany do kochanej Agni, otrzymałam odpowiedź w Hejnale, że mam być spokojna o swoje życie przyszłe, to jest o życie po tej stronie i że przyjdą po mnie dobre duchy, ogarnęła mnie ogromna wdzięczność do Boga i do dobrych duchów. Upadłam na kolana, a z moich oczu obficie polały się łzy. Co przeżywałam, wie Bóg — w całości opisać tego nie mogę. W duchu czułam wielkie święto. Coraz większe ukojenie na mnie sphywało i coraz jaśniejsza świadomość budziła się we mnie.

Często dostawałam straszego skurczu serca, zwłaszcza w ostatnim roku, jednak otrzymywałam wyraźną pomoc, kiedy boleść stawała się nieznośną. Ilekroć zawołałam: „Boże, bądź przy mnie! Chryste, pomóż! Agniu, podaj mi swoją dłoń i połóż ją na moje znękane serce w Imię Chrystusa!” — wnet odczuwałam ulgę i ukojenie i chociaż wargi miałam sine, zasypiałam spokojnie.

<sup>\*)</sup> Patrz Hejnał, zeszyt nr 2 z roku 1937, str. 85—87.

Często celowo nikogo na pomoc nie wołałam, żeby sobie jak najwięcej odcierpieć, ale kiedy już tchu było brak i wydawało się, że w sercu sztylet jest zatopiony i ostrzem obraca się na wszystkie strony, wołałam pomocy — i pomoc przychodziła. Wierzyłam, że Bóg czuwa nade mną w moich cierpieniach i że nawet wtedy, gdy moje usta milczą, nie jestem bez Jego pomocy.

Bałam się chwili przejścia na tamten brzeg, jednak wiadomość od Agni, że nie mam się obawiać moich ostatnich dni na ziemi, pocieszyła mnie niezmiernie. A ostatnie chwile były tuż za drzwiami! Modliłam się i płakałam z wdzięczności i wyczuwałam już dobre duchy koło siebie. Śpieszno więc było mi załatwić sprawy ziemskie, jednak nie było ich wiele, wszak biedna byłam pod względem materialnym. Zalegano mi z zapłatą prawie za kilka miesięcy, więc prosiłam bardzo, by z tej zaległości dyrekcja wysłała mój dług za kilkuletnią prenumeratę Hejnału, lecz niestety nie uczyniono tego dotychczas, co mnie smuci. Będę chciała się odwieńczyć za to, jak i za wszelką pomoc mi udzieloną odślanianiem rąbka tajemnicy życia naszego w zaświecie.

Otóż odczuwałam dobre duchy koło siebie, a po uciszeniu się ujrzałam cztery jasne postacie. Jak we śnie podniosłam się z kłęczek i z myślą: „Dziej się wola Boża“ przygotowałam się na odejście od ciała. Wiedziałam, iż to moja ostatnia chwila na ziemi w moim bytowaniu cielesnym. Nie było mi żal ciała, nie było mi żal odchodzić. Przyszły cierpienia, duch odmotowywał się z węzłów ciała i przez cały czas widziałam te cztery jasne postacie, które mnie otaczały i mi pomagały w uwalnianiu się od ciała. Wreszcie ostatnie tchnienie ulotniło się ze zbolątej piersi!

Miałam tego jasną świadomość i wnet też odczuwałam w inny sposób dotknięcia duchów. Ich ręce stały się bardziej realne, więcej istotne, żywe i mocne. Jak człowiek człowiekowi na powitanie uściśnięcie dłoni, tak zupełnie realnie odczuwałam przez ciało astralne ich branie mnie w objęcia i miłe ich uściski na powitanie mnie tam w zaświecie. Wnet przestało mnie interesować moje blade i nawet aż zsiniałe ciało z nawpół otwartymi ustami i szklanymi gałkami ocznymi. Odczuwałam je tylko tak, jak leżącą kłodę na mojej długiej szacie fluidarnej. W miarę jak oddalałam się od swego ciała, ono jakby się zsuwało z tej szaty. Każde spojrzenie na nie powodowało dziwny wstrząs u mnie. O, wprost bałam się tej bryły mięsa, w której roilo się od różnych bakteryj. Pragnęłam, aby jak najprędzej złożono je w grobie i zasypano ziemią. Niech idzie do ziemi, co z ziemi jest. Niech kości w proch się zamieniają. Przy tym zaczęło się pojawiać wielkie pragnienie niezradzania się wnet, lecz od tego nawału uczuć i myśli uwolniły mnie wysłane z ducha słowa: „Dziej się wola Boża.“ Wreszcie trzeciego dnia zostałam zwolniona od ciężaru tego ciała. Zaczęła wracać świadomość o modlitwie za duchy zbrodniarzy i samobójców. Na swojej piersi znalazłam swój kajet z wypisanymi w nim nazwiskami różnych takich nieszczęśliwych, lecz jakże inaczej wyczuwałam i widziałam je napisane na ziemi. Imiona zbrodniarzy były przymocowane do mnie, do mego ciała jakby długimi



szpilkami. Kiedy uważnie się im przyjrzałam, ujrzałam ich wszystkich. O jakie to nieszczęśliwe duchy! Najsmutniejszy widok przedstawiają zbrodniarze, którzy z premedytacją i chęcią zysku i z zemsty zamordowali swoje ofiary.

Kochani czytelnicy! Niechże duchy te nigdy nie zjawią się wam na ziemi nawet we śnie, gdyż na pewno ze zgrozą byście się budzili, ale nie zapominajcie o nich. Choć kilku słowami, kilku myślami lub drobnym dobrym czynem za nie się pomódlcie. Widziałam swoje modlitwy, widziałam swoje drobne dobre czyny. Ile to dla nich one sprawiły! Potraficie sobie wyobrazić więźnia skutego w wilgotnym lochu, gdzie jedynymi jego współtowarzyszami są szczury, myszy i różne robactwo, stale mu zagrażające. Potraficie wyobrazić go sobie zgłodniałego i zziębniętego nieraz, wyobrazić stale jeszcze myślącego snadź o wyroku śmierci. Wszak są tacy skazańcy i takie lochy na ziemi — ale i tu coś podobnego się znajduje. Głodne, smutne, zziębnięte i dziwnie skrupowane są te biedne duchy zbrodniarzy. Cierpią zasłużenie. Ale czy i nasze różne cierpienia nie są zasłużone? Chrystus przecież powiedział: „Pomagajcie sobie wzajemnie!” Chrystus modlił się o odpuszczenie nam grzesznym naszych win, o skreślenie nam ich. I czynami przypieczętował swoje modlitwy!

Biedni zbrodniarze! Skrupowani są oni wężami jak łańcuchami: Po nich i koło nich pelzają obrzydliwe, astralne twory. Cóż bowiem można stworzyć niedobrymi myślami i czynami? A z takich one powstały. Twory te zaciemniają wszelki horyzont widzenia i zacieśniają krąg naokoło swoich twórców, a ci cierpią stale głód i pragnienie. O jakaż to dla nich radość i ulga, gdy w swojej ciemnicy duchowej ujrzą bodaj małe światełko!

A wiecie, czym są te małe światełka? Wyobraźcie sobie taką chociaż scenę:

Wędrowiec idzie nocą znużony, nie zna drogi, zabłądził. Jest zimno, czuje głód i w dodatku jest chory. Jakże się ucieszy, gdy niedaleko ujrzy migocące się światło! Ku światłu kieruje swoje kroki i idzie ku niemu chociażby przez największe przepaście, byle pod dach się dostać i tam spocząć na chwilę i snadź od dobrych ludzi otrzymać łyżkę ciepłej strawy!

Jednak te męki są bez porównania mniejsze od tych, jakie tu przeżywają tacy nieszczęśliwi. I radość jest daleko mniejsza. Modlitwa za nich jest tym światełkiem, rozrywającym ich ciemności. Małe światełko! A jak chciwie, jak skwapliwie wpatruje się w nie wiele, wiele ócz! Gdy światełko rośnie, to i radość i samopoczucie tych nieszczęśliwych są większe i lepsze. Głodna hiena, krążąca koło siedzib ludzkich z wyciem się od nich oddala, jeżeli zobaczy rozpalone ognisko lub światło. A tu pod wpływem blasku światełka ciągle wirującego i rzucającego swe promienie na nieszczęśliwe duchy, kurczą się i jak sparaliżowane opadają różne macki, ci nieszczęśliwi zaś stają się coraz wolniejsi. Widziałam cały przebieg uwalniania tych nieszczęśliwych od złego właśnie przez modlitwy, które odmawiałam każdego dnia i uwieńczyłam dobrymi czynami.

Oto ujrzałam rosnące światelko z moich dobrych myśli. Rosło też z pomocą innych, którzy mi poddawali myśli: „Módl się za zbrodniarzy, módl się za samobójców.“ Wszyscy mieliśmy udział w tym rosnącym świetle.

Widziałam, że wiele okrutnych myśli i myślotworów ono poruszyło. Nieszczęśliwi tłoczyli się do światła jak zziębnięci swoim dorobkiem życia, by ogrzać i podgoić swoje skostniałe i zranione ciało astralne, które z niejednego wisiało prawie strzępami, niepodobne ani do ciała człowieka, ani do zwierzęcego, a przecież wszyscy jeszcze po odłożeniu ciała ziemskiego zachowujemy tu na pewnym planie podobieństwo ciała ziemskiego. Jeżeli to ciało nie jest zupełnie zdrowe, to duch cierpi w nim podobnie jak w ciele fizycznym. Rozstrzępione i stargane ciało astralne sprawia jeszcze gorsze wrażenie, niż widok poszarpanej powłoki cielesnej, z wijącym się w niej z bólu człowiekiem.

O, ileż ran zagoiły modlitwy! Ileż obrzydliwych tworów pozbawiły życia, wyciedzając z nich energię żywotną, jaką w nie tchnął duch. Rozszerzało się światło. Modliłam się! Modliłam się nieraz tak żarliwie za nieszczęśliwych, zaliczając i siebie do nich. Czyż bowiem nie jest straszny grzech przeciw Duchowi Świętemu? A ja grzeszyłam przeciw Niemu, grzeszyłam do czasu, zanim Hejnał zacząłam czytać, zanim zrozumiałam i stało mi się jasne, że Bóg jest dobry i nikogo nie karze, że nie ma upodobania w męczeniu swoich dzieci, aby „wypróbować“ je, czy potem będą Go jeszcze miłować.

Kochani Czytelnicy! leż to razy bluźniłam przeciw Bogu, gdy bliscy moi zostali rozbici i rzućeni na manowce, gdy widziałam straszne orgie, gdy czytywałam o mordach, popełnianych w dalszym ciągu, i dowiadywałam się o strasznej nędzy moich najbliższych i stałym ich lęku, że zostaną zamordowani! Szukałam w latach dziecięcych ciężkich win, za jakie Bóg mógłby chociaż mnie tak „karać“, lecz trudno, nie mogłam znaleźć przewinień, które mogłoby wywołać aż tak wielkie udręki. „A więc doświadcza mnie, doświadcza innych“ — tak myślałam i gasło we mnie zaufanie, gasła miłość do Ojca dobrego. Na usta coraz bardziej tłoczyły się gorzkie i bluźniercze słowa, nie znałam Boga i nie chciałam Go znać, ani się zbliżyć do Niego.

Wielki był mój żal i równocześnie wielka była moja radość, gdy poznałam Hejnał a potem i książki Agni, jak i inne wydawnictwa z tego zakresu. Jaki żal ogarnął mnie z powodu mego bluźnierstwa, a zarazem jaka radość, że nie utraciłam Ojca, nie wtrąciłam ducha do jeszcze większej przepaści, bo w swoim buncie przeciw nieprawościom świata i „niesprawiedliwości“ Boga, chciałam całą religię nazwać dobrze przemyślanym i na wielką skalę zakrojonym oszustwem!

Hejnał! Hejnał i „Pamiętniki“ Agni, „Wędrownka dusz“ i Pismo Święte tak wiele mi dały, podobnie i inne książki! Byłam szczęśliwa, a równocześnie prosiłam o męki dla siebie, by w łzach bólu i pokory korzyć swojego ducha. Modliłam się za tych najgorszych tu na ziemi i w zaświecie. Prosiłam o ich opamiętanie się. By poznali i zrozu-

mieli, iż wszystko zło, wszystkie cierpienia to dzieło ich, to dzieło nasze, z którego musimy się wyzwolić! Modliłam się, by poznali i zrozumieli, że Bóg Ojciec inne życie nam zgotował i że innymi byliśmy, gdy pozostawaliśmy z Nim w jedni, gdyśmy z Nim w jedni żyli i tworzyli.

Kilka razy byłam konająca. Strasznie cierpiałam. Moje winy spalały się w tych cierpieniach, odczuwałam pomoc niewidzialną. Agni także pocieszała i pomagała. Mimo cierpień modliłam się prawie nieprzerwanie za nieszczęśliwych, aż nadeszła chwila wyzwolenia z jednego życia i wejścia w drugie.

Ujrzałam i tych nieszczęśliwych, uczepionych jeszcze mego ciała. Złączona byłam z nimi fluidarnie. Wszyscy też byli obrócenii w moją stronę. Zauważyłam, że już są powiadomieni o moim odejściu ze świata. Patrzyli na mnie jak na fundatorkę ich lepszego domu, ich przytulniejszego, jaśniejszego schronienia, patrzyli na mnie równocześnie jak na learkę. Widziałam i odczuwałam, że mają obawę i żal im jest, iż wypuszczę ich z opieki, bo zrywały się nici, jakimi byłam z nimi złączona. Było konieczne, aby się zerwały, ale wiedziałam także, iż pomagać im mogę i będę mogła także z innego planu duchowego.

Potem zbliżyłam się do tych nieszczęśliwych tak, jakbym zerwane nici miała przenieść na nich. Wówczas dopiero w pełni zrozumiałam, czym dla nich były moje modlitwy. Trudno mi było wysunąć się z ich objęć. Kiedy uniosłam się nad nimi, całowali moje stopy astralne i długo jeszcze wymachiwali mi na pożegnanie, aż zniknęłam z ich pola widzenia.



---

Gdyby zmartwychwstali wszyscy ludzie, którzy żyli aż do obecnej chwili, przypadłoby ich po pięciu na każdej stopie kwadratowej całej powierzchni łądów, i aby się pomieścić, musieliby się wdzierać jedni na plecy innych; wszyscy wszakże w całości zmartwychwstać by nie mogli, znaczna bowiem ilość cząsteczek służyła kolejno wielu ciałom. Podobnież organy nasze obecne, gdy się kiedyś rozpadną na ostatnie swe cząsteczki składowe, znajdują się ucielone w potomków naszych.

K. Flammarion

---



Zygmunt Koehler, Warszawa.

## Astrologia na usługach metapsychiki

Ciąg dalszy.

Na tle tych danych ezoterycznych astrologia nabiera właściwego oświetlenia i znaczenia.

Ów pierścień przestrzenny, otaczający wokół cały układ słoneczny, leżący w płaszczyźnie ekliptyki czyli drogi Ziemi wokół Słońca, pierścień, który jest *przestrzennym rozmieszczeniem źródeł promieniowań hierarchicznych* od początku czwartego okresu kosmogonicznego — jest to znany i ważny w astrologii *Zodiak*.

Ludzkosc rasy białej, znajdująca się obecnie w ewolucyjnej epoce aryjskiej, jest od promieniowań zodiakalnych *niezależna*. Posiada ona już taką ilość możliwości twórczych, że może kierować swą ewolucją samodzielnie. Jednak prawidłowe działania człowieka w jego ciałach: myślowym, astralnym, eterycznym i fizycznym, czyli prawidłowe jego myśli, uczucia i czyny powinny być właśnie takie, jakich go nauczyły hierarchie, *jakich go nauczył Zodiak*, którego promieniowania idą w dalszym ciągu po tych torach, co były alfą i omegą dla monad bytujących w poprzednich okresach kosmogonicznych. Dlatego to mówi się w astrologii, że promieniowania zodiakalne są *materiałem charakteru*, metodyką prawidłowego myślenia, czucia i działania. O ile człowiek nadal stosuje swą energię twórczą w ten sposób, jak nauczył się w szkole hierarchii, to rozwija tzw.  *dodatnie cechy* znaków zodiakalnych i pracuje prawidłowo nad swą ewolucją. Jeżeli jednak, opierając się tylko na własnej, jeszcze nieudolnej sile twórczej, zechce stworzyć nowe systemy, to na pewno będą one nieprawidłowe, zjawia się tzw. *ujemne cechy* znaków zodiakalnych, prowadzące do nieharmonijnych myśli, uczuć i działań. Te nieprawidłowości pociągają za sobą ujemne skutki i zaciągają na dalszej ewolucji jako *zakłócenie*, które ujawni się w formie *cierpień i oporów losu*. Jest to zespół więzów, hamujących ewolucję, znany w wiedzy tajemnej pod nazwą *karmy*.

W astrologii praktycznej dzieli się 12 istniejących znaków zodiakalnych na grupy, z których jedno odnosi się do struktury ciała człowieka, inne do świadomości ducha ludzkiego, działającego w tych ciałach.

Znaki zodiakalne: *Barana, Bliźniąt, Lwa, Wagi, Strzelca i Wodnika* są źródłem tych promieniowań, które uczyły monady budować *ciało myślowe* i wprowadzać je w kontakt funkcyjny z innymi ciałami.

Znaki: *Raka, Skorpiona i Ryb* odnoszą się analogicznie do *ciała astralnego*, a znaki: *Byka, Panny i Koziorożca* — do *eterycznego z fizycznym*.

Grupa złożona ze znaków: *Bliźniąt, Panny, Strzelca* i *Ryb* ma związek ze *świadomością myślową*, jej promieniowania uczyły monady tworzyć myśli i stosować je. Grupa znaków: *Byka, Lwa, Skorpiona* i *Wodnika* daje *świadomość astralną*, stanowi metodę tworzenia uczuć i stosowania ich. Wreszcie grupa: *Barana, Raka, Wagi* i *Koziorożca* odnosi się do *świadomości fizycznej*, jej promieniowania wskazują jak stosować wolę, czyli jak posługiwać się ciałem eterycznym i fizycznym.

Jak stwierdziliśmy poprzednio, *planety* stanowią pewne porcje materii zaludnione przez poszczególne grupy monad, z których każda urabia materię w sposób swoisty i dochodzi różnymi drogami, prędzej lub powolniej, do określonych punktów swej ewolucji. Właściwości tych grup, należących do jednej i tej samej rodziny kosmogonicznej, działają na nas jakby *przez przykład, stanowią* z naszego punktu widzenia *siły*, które bądź starają się nas powstrzymać w rozwoju, bądź pchnąć naprzód. Sześć planet naszego układu słonecznego podzielić można na pary następujące: *Merkury* i *Uranus* działają jako *siły umysłowe*, dodając do naszej własnej akcji myślowej swoiste impulsy, skierowane w wypadku Merkurego bardziej na zewnątrz, w dziedzinę pojęć *konkretnych*, a w wypadku Uranusa bardziej do wnętrza, w dziedzinę *abstrakcyjną*.

*Wenera* i *Mars* to siły *astralne*, jedna *dośrodkowa*, działająca jak nasza sympatia, upodobanie, miłość, druga *odśrodkowa*, idąca w kierunku naszej antypatii, niechęci, nienawiści.

*Jowisz* i *Saturn* są dla nas źródłami *sił świata fizycznego, rozszerzającej, ekspansywnej siły wzrostu* i rozwoju form materialnych w kierunku zgodnym z ewolucją ducha lub kondensującej, *hamującej, ograniczającej, skierowanej* do takiego zgęszczenia form materialnych, które zaćmiewa świadomość monad. Ponieważ na takich samych torach pracują prawa karmiczne, przeto Saturn uchodzi w astrologii za *planetę karmy*.

Ze *Słońca* przychodzą impulsy rozwojowe Absolutu. Nasza dalsza ewolucja zależna jest od spłacania długów karmicznych, którymi wszyscy ludzie są obciążeni, a długi te spłacone być mogą tylko w czasie wcielenia monad w ciała fizyczne; a one istnieją o tyle, o ile życie ich podtrzymywane jest przez ciała eteryczne. Dlatego to siła Słońca przejawia się w naszym świecie jako *energia eteryczna*, jako siła życiowa. Ale nie tylko to. Słońce, przez które załamuje się i promieniuje energia Absolutu, ma związek z naszym duchem, którego trzy aspekty rozbudzone zostały w czasie trzech pierwszych okresów kosmogonicznych. Te trzy aspekty stanowią *indywidualność* człowieka, która otrzymuje przez Słońce ustawiczny impuls twórczy, moc ewolucyjnego przejawiania się w formach materialnych.

*Księżyc*, który oddzielił się od Ziemi w epoce lemuryjskiej, jest źródłem sił czysto *inwolucyjnych*, kształtujących formy materialne i współdziałających wybitnie z monadą, która wcielając się buduje swe ciała: myślowe, astralne, eteryczne i fizyczne. O ile więc Słońce współdziała ze stroną duchową i uważane bywa za *wskaźnik astrologiczny indywidualności*, o tyle Księżyc współdziała po stronie materialnej i jest *astrologicznym wskaźnikiem zespołu ciał* niewidzialnych i widzialnego, służących duchowi do zdobywania doświadczeń życiowych, a zwanych ogólnie *osobowością*.

Oprócz tego mamy w układzie słonecznym dwie planety: *Neptuna* i *Plutona*. Nie należą one jednak do naszego układu słonecznego, zostały wpraw-

dzie wytworzone analogicznie jak nasze planety, lecz w innym planie rozwojowym. Działalność ich jest mimo to i w naszym świecie dostrzegalna, a reagują na nią ludzie o specjalnie wrażliwej osobowości. W miarę rozwoju tej wrażliwości ludzie reagować będą i na dalsze planety, znajdujące się w przestrzeni poza Neptunem i Plutonem i zostaną one wtedy prawdopodobnie „odkryte“ przez astronomię.\*)

Ruch obrotowy i roczny Ziemi oraz ruch planet i Księżyca powodują, że promieniowania zodiakalne i te, które pochodzą od Słońca, Księżyca i planet kombinują się ustawicznie w różnorodny sposób. Chwila urodzenia człowieka oraz położenie geograficzne miejscowości urodzenia — elementy związane bezpośrednio z przebywaniem na kuli ziemskiej — wprowadzają dodatkowe rozmieszczenie tych kombinacji w przestrzeni, znane w astrologii pod nazwą systemu „domów“ horoskopu.

Wśród tych rozlicznych działań, z których jedne stanowią dydaktyczne impulsy hierarchii, a inne przykład sąsiednich grup monad, pracuje świadomość ducha ludzkiego. Ogół tych wpływów ująć się daje w horoskopie astrologicznym. Są tam zapisane symbolicznie zarówno te emanacje, z których człowiek korzystać może dowolnie, jak i te, którym okresowo podlegać musi, a więc zarówno zwykle *skłonności* jak i przymus kosmiczny czyli *przeznaczenie*.

Z horoskopu odczytać można zarówno typ indywidualności, czyli sposób przejawiania się ducha ludzkiego, jak też strukturę osobowości czyli ustrój ciał widzialnych i niewidzialnych. Jedno tylko pozostaje dla astrologii niedostępne — mianowicie czysto duchowa strona człowieka, istota monady, gdyż ta jest od sił astrologicznych niezależna, chociaż obecnie jest to jeszcze bardzo słabo uwydatnione.

\* \* \*

Po uzasadnieniu ogólnych podstaw astrologii ezoterycznej powracamy do tematu zasadniczego, mianowicie do odpowiedzi na pytanie w jaki sposób astrologia może współdziałać z metapsychiką.

Ogół ludzi podzielić można na trzy grupy:

Do pierwszej zaliczymy wszystkie te osoby, które posiadają w sposób szczątkowy, atawistyczny cechy osobowości właściwe mieszkańcom Lemurii i Atlantydy. Obok świadomości jawy świata fizycznego mieli oni możliwość koncentrowania uwagi na dziedzinie eterycznej i astralnej, kierowali się więcej spostrzeżeniami w tych światach niewidzialnych, niż poznaniem zmysłów fizycznych i rozumowaniem intelektualnym. Podobne cechy wykazują dotychczas przedstawiciele ras kolorowych, którzy są mniej lub więcej bezpośrednio potomkami lemuryjczyków i atlantyjczyków. Lecz do tej grupy należą i przedstawiciele rasy białej. Intelpekt poszedł już w swym rozwoju znacznie naprzód, rozumowanie w dziedzinie fizycznej jest zupełnie poprawne i logiczne,

---

\*) W związku z tym współczesna szkoła astrologiczna hamburska posługuje się pięcioma hipotetycznymi planetami pozaneptunowymi, posiada hipotetycznie obliczany ich bieg, a nazywa je: Kupido, Hades, Zeus, Kronos i Admetos. Zarówno jednak z rowazań teoretycznych, jak i z doświadczeń praktycznych, z którymi miałem sposobność się zetknąć, wynika, że wprowadzenie tych czynników jest przedwczesne i bałamutne.

lecz oprócz tego świadomość bierze udział w tym, co dzieje się w świecie eterycznym i astralnym. Częściowo czynne zmysły ciała eterycznego i astralnego reagują na zjawiska tych światów, lecz obserwacja nie jest zależna od woli, a zrozumienie nie ogarnia rzeczy widzianych i odczuwanych. Są to *osoby medialne*, u których obserwować można fenomeny jasnowidzenia, psychometrii, telepatii, spirytyzmu, stanowiące ów bogaty materiał doświadczalny, co zaczyna coraz bardziej interesować nauki oficjalne.

Druga grupa, to ci, co są obecnie najbardziej pogrążeni w materię. Dla nich intelekt, rozum, dowód oparty na świadectwie pięciu zmysłów fizycznych — to cały zakres dostępny. Są to *materialiści* zdecydowani.

Wreszcie trzecią grupę stanowią osoby, które rozwinęły samodzielnie lub są na drodze do samodzielnego rozwoju analogicznych możliwości, jakie posiadają media. Różnica polega na tym, że w danym wypadku obserwacje w światach niewidzialnych są zależne od woli i ogarnięte rozumieniem, a przez to ich zakres, wyrazistość i możliwość praktycznego wykorzystania rozrastają się bardzo. Przedstawicieli tej grupy nazywać będziemy *okultystami*.

To, co dzieje się w świecie wewnętrznym okultystów, pozostaje zazwyczaj ukryte przed oczyma innych ludzi, gdyż rozwój ten przekroczył granice zrozumienia zarówno mediów jak materialistów. Rezultaty zdobyte przez okultystów mają charakter *wieczny*, tzn. nie giną po śmierci, lecz przechodzą do następnych wcieleń i rozwijają się nadal. Możliwości, którymi obdarzone są osoby medialne, bywają znikome, *przemijające*, a przy przejściu przez śmierć zmieniają się lub nie powracają wcale. Najprostszą drogą rozwoju od medium do okultysty prowadzi przez grupę materialistów, przez całkowite zaginięcie świadomości światów niewidzialnych, do rozbłyśnięcia tej świadomości na wyższym poziomie na skutek doświadczeń życiowych. Jednak świadoma praca nad sobą, oparta o dostępne dla mediów studia intelektualne, może spowodować tak szybką przebudowę struktury osobowości, że medium zamieni się na okultystę w stosunkowo niedługim czasie bez przechodzenia przez przewlekłe stadium materializmu. I tu właśnie tkwi zasadniczy sens prawidłowo pojmowanej metapsychiki. Badania tych wszystkich zjawisk, które obserwować można u mediów, nie powinny mieć na celu zestawienia systemu naukowego w sensie oficjalnym, gdyż to nie prowadzi do niczego konkretnego, lecz powinny dążyć do takiego zgłębienia psychiki mediów, aby możliwie najwyraźniej *określić drogę ich rozwoju, prowadzącą od nieświadomej medialności do świadomego okultyzmu*.

W tym zakresie astrologia ezoteryczna oddać może olbrzymie usługi. Operując prawidłową znajomością sił zodiakalnych i planetarnych, może ona określić z horoskopu każdego prawie człowieka, do jakiej z trzech grup on należy, a w wypadku przynależności do grupy mediów może wskazać najdogodniejszą drogę rozwoju. Zadania te wybiegają jednak poza granice astrologii teoretycznej i wymagają rozważań z zakresu praktyki astrologicznej. Dlatego poprzestaniemy obecnie na *stwierdzeniu faktu łączności astrologii z metapsychiką oraz zasad i celów tej łączności*, zaś do sprecyzowania tych zagadnień, mających bardzo szerokie horyzonty, powrócimy przy najbliższej sposobności.

Jadwiga Domańska, Warszawa.

## Protokół z seansu

w dniu 2 maja 1935 r.

Medium: p. Jadwiga Domańska.

Obecni: pp. S. Ryl, W. Krotkiewski i Z. Turski.

Podczas seansu na wstępie manifestuje się Arytis, która nie dając konkretnych enuncjacji, ustępuje miejsca Edei. Po omówieniu spraw osobistych, związanych z osobami obecnymi na sesansie, Mała oznajmia, że za dziesięć dni umrze Józef Piłsudski, zastrzega sobie jednak dyskrecję, aż do chwili spełnienia się przepowiedni.

Medium żąda muzyki, po czym następują improwizacje, początkowo po grecku, następnie w języku polskim. Na pytanie, kto jest autorem tak pięknych i silnych improwizacji, manifestująca się istność daje odpowiedź: „Nie powiem wam imienia mojego, gdyż pomarlibyście z przerażenia.“ Po czym dodaje: „Nie myślcie, że jestem złym duchem, byłem władcą okrutnym, ale oczyściło mnie cierpienie. Wybacz mi Rzymie, wybacz historio!“

Z treści improwizacji obecni odnieśli wrażenie, że rewelatorem był Neron.

Pani Domańska budzi się z wielkim trudem, bardzo niespokojna, przechodząc przez wyjątkowo silny stan katepsji. Po obudzeniu się ręce i nogi są zupełnie sztywne, co daje się usunąć przy pomocy pasów magnetycznych. Po seansie medium odczuwa wielkie zmęczenie.

(—) Witold Krotkiewski. (—) Ryl. (—) Z. Turski.

Komentarz do protokołu.

Załączając niniejszy protokół z prośbą o przedruk w „Hejnale“, chcę dodać do niego w formie dopełnienia kilka słów, stanowiących ciągłość oraz dziwnie logiczny komplet zjawisk, składających się na całość niniejszego. Brały w tym mimowolny udział osoby postronne, nie wymienione w protokóle, jako nie biorące udziału w seansie. Nazwiska tych pań powierzam redakcyjnej dyskrecji.

Nazajutrz po seansie, podczas którego padła przepowiednia o rychło mającej nastąpić śmierci pierwszego Marszałka Polski, ścisłość którą można stwierdzić datą, zamieszczoną na wstępie protokołu (2 maja 1935, — Józef Piłsudski zmarł 12 maja 1935), telefonuje do mnie z rana p. Ch. S. i pyta: „Czy wczoraj był u pani seans?“

Odpowiadam, że tak, nic zresztą nie mówiąc o treści seansu.

Z wyjaśnień p. Ch. S. okazuje się, że poprzedniego wieczoru w tow. p. W. S., kuzynki zmarłego dra Habdanka, p. S. robiła seans ekierkowy, w czasie którego odezwał się dr Habdank, mówiąc: „Nic się nie dowiecie, jesteśmy z Ochorowiczem u Edei (mój duch opiekuńczy) i mówimy o rychłej śmierci Józefa Piłsudskiego.“

Po usłyszeniu tego przeczytałam p. S. spisany już protokół. Byłyśmy przeżone zbieżnością faktów, oraz przepowiednią, która niestety miała się sprawdzić aż nazbyt dokładnie i ściśle. Nigdy nie zapomnę tego smutnego wieczoru,



kiedy się odbył ów seans — wieczoru raczej zimowego, niż majowego, tkwiącego w śnieżnej zawiei, jak gdyby symbolizującego smutną wiosnę śmierci Józefa Piłsudskiego i żalobę, jaką w związku z tym zgonem miała być okryta Polska.

27 lipca 1938 r.

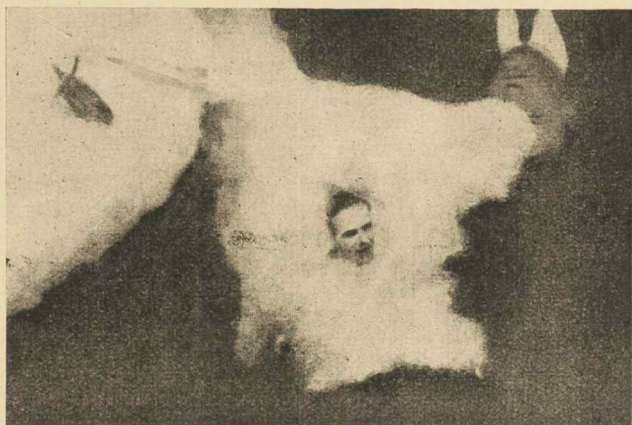
(—) Jadwiga Domańska.

C. A. A.

## Zwierzęta żyją po śmierci

Ci ludzie, którzy wierzą, że po śmierci fizycznej dusza ludzka żyje dalej, nie mają żadnej trudności w wierzeniu, że i siła witalna ożywiająca zwierzęta i rośliny, rozwija się dalej poprzez inne formy egzystencji.

Nasi duchowi opiekunowie potwierdzają nam to, i liczne są dowody różnych mediów, którzy widzieli formę psychiczną zwierząt odeszłych od nas.



Przed kilku laty była pewna pani na prywatnym seansie u matki znanych fotografów psychicznych, pani Margaretę Falconer. Opiekun tej pani znany pod nazwą St. Lackumas opisał klientce pewnego młodego człowieka, który przeszedł w Zaświaty wskutek wypadku na polowaniu „par force”. Osoba ta rozpoznała po tym opisie natychmiast jednego ze swych najlepszych przyjaciół.

Duch obiecał jej, że gdyby zechciała zrobić doświadczenie z fotografią psychiczną, to znając jego zamiłowanie do hodowli koni, spróbowałby się jej ukazać z Billy'm, ulubionym swoim koniem.

W jakiś czas później, udała się ta pani do braci Falconer na seans fotografii psychicznej. Udał się znakomicie — twarz młodego człowieka wystą-

pila bardzo jasno wśród chmurek ektoplazmy, a głowa Bille'go z jego charakterystycznymi długimi uszami ukazała się w rogu fotografii.

Duch dotrzymał słowa, a owa pani przekonała się o dalszym życiu swego przyjaciela i jego konia.

„Le Monde Superieur“, sierpień 1938.

Agni Pilchowa.

## Ewangeliczne metody leczenia

W stronę naszego domu z trudem wlokła się młoda kobieta. Chwiała się, jak pijana, nie mogła już dojść pomimo, iż znajdowała się zaledwie kilkanaście kroków od domu. Młody małżonek podpie-  
rał ją troskliwie, raz po raz spoglądając w stronę domu.

Ona młoda, ale jakże dziwnie zgarbiona... Ciężka choroba płuc dręczyła ją dniem i nocą. Prawie że nie wstawała z łóżka, aż pewnego dnia dowiedziała się od swej znajomej, że może ja bym jej jeszcze pomogła. Zaczęła usilnie prosić męża, by pojechał z nią do Wisły.

Płuca były w tym stanie, że lada chwila mógł nastąpić wybuch krwi i to już ostatni, więc on nie chciał się zgodzić na to, by ją wziąć do Wisły. Postanowienie jej jednak było silne; powiedziała: „I tak lada dzień skończę“.

Wnet była gotowa do drogi, ogarnęła ją jedna obawa, że może w drodze umrze. Podeszła do szklanej gablotki, gdzie miała posążek Matki Boskiej, ubrany w sukienkę. Odcięła kawałek Jej sukienki, przypięła do podobnego obrazka Matki Boskiej i włożyła sobie na piersi, by Najświętsza Panna dodawała jej sił w drodze i pomogła szczęśliwie dostać się do Wisły.

Siedziałam właśnie na oszklonej werandzie, ustawiając wonne kwiaty przed obrazem Chrystusa. Miło i dobrze było mi w duchu, ślicznie też i cicho było wokoło. W tej ciszy doleciały mnie słowa prawie szeptem już wypowiedziane przed domem:

— Nie mogę już, nie mogę, ani kroku już nie mogę zrobić...

Zatoczyła się, opierając się o płot.

Za chwilę siedziałam z nią na ławeczce przed domem. Oboje milczeli, oddychając ciężko; i on był zmęczony, gdyż prawie niósł ją na górę, ona z nisko opuszczoną głową nawet nie patrzyła na mnie. O nic ich też nie pytałam. Usiadłam obok chorej. Po twarzy jej zaczęły się toczyć łzy i bardziej pochyliła głowę, nie ocierając nawet łez.

„Płuca“ — powiedziałam i wnet oparłam chorą o swoje ramię, obejmując jedną ręką jej ramiona, a drugą kładąc jej na klatkę piersiową.

Chora głęboko westchnęła i podniosła głowę, uśmiechając się do mnie nieśmiało przez łzy. Widziałam jej płuca na wylot i widziałam także, że niewiele brakuje, by ciało to złożyła w grobie.

Zaczełam się jednak do niej uśmiechać, mówiąc żartobliwie:

— Niech się Pani nie martwi; jeszcze nigdy nie było takiego zła, któreby nie mogło zamienić się w dobro.

Gdy trzymałam lewą rękę na jej piersiach, dziwiło mnie, że jakoś ledwo, ledwo sący się mój magnetyzm w jej płuca. Pomyślałam: „Trudno, widocznie nie ma się już co wysilać“. Zaczełam prawą ręką głaskać całe jej plecy, by chociaż przynieść jej ulgę i dać siłę na drogę powrotną do domu. Lewą rękę jednak trzymałam dalej na klatce piersiowej.

Chora coraz bardziej się wyprostowywała i całkiem już swobodnie oddychała. Mąż patrzył na nią z czułością i zdumieniem, mówiąc:

— No, z tobą już jest dobrze, skoro się tak wyprostowała i wy-pogodziła.

— O tak, już całkiem lekko mi się oddycha i to straszne zmęczenie mija.

A mąż zauważył:

— To i tak cud Boży, żeś ty wyszła na taką górę, kiedy w domu tylko śmierci się wyglądało.

Słuchałam ich, nic nie mówiąc, gdyż zaczęło mnie zastanawiać, co to takiego, że ja tak niewiele odczuwam, iżbym ją swoimi siłami tak prędko pokrzepiła.

Lewa ręka niejako mi przywarła mocno, mocno do jej piersi, a prawą całkiem swobodnie mogłam poruszać po całych plecach i krzyżach. Zdumiona tym niezwykłym dla mnie uczuciem, postanowiłam ręki nie zdejmować, aż się dowiem, co to takiego przywiera mi ją nieruchomo do piersi chorej. Powiedziałam więc:

— Cieszę się, że już troszkę mogłam pomóc; posiedźmy jeszcze tak chwilę, aby było jeszcze lepiej.

Przymknęłam trochę oczy i zauważyłam, że między palcami lewej ręki snują się złociste długie promienie, spływające gdzieś jakby z obłoków. Odruchowo spojrzałam na błękitne niebo i toczące się na jego tle białe mgły. Ujrzałam jakby jaką fata morganą — okolicę, skąd oni przybyli, Górny Śląsk; zobaczyłam chorą, jak wyciąga błagalnie ręce do Matki Boskiej, prosząc o siły na drogę do Wisły, a potem jak czepia się Jej szaty i usiłuje się w nią wtulić. Nie wiedziałam wcale, że pod moją lewą dłonią na piersi chorej znajduje się mały obrazek Matki Boskiej, ujrzałam wszakże Matkę Boską naturalnej wielkości na niebieskim tle, utworzoną z białych chmur — jakby rodzaj powiększonego obrazu, lub posążka Marii. Bezsprzecznie, że tam na błękitnie mocniej, żywiej się zarysowała.

Z całego posążka snuły się poprzez obłoczki złociste smugi, jak smugi słońca, igrające przez gałęzie drzew. Smugi te właśnie pomiędzy palcami mi się sącyły i mieszały się z moim magnetyzmem, a do płuc zlewały się już jako gęsta teleplazma, wypełniająca bolące miejsca, oraz te, w których już tkanki płucnej nie było.

Chora zaczęła rękami dotykać piersi, poruszając się coraz swobodniej i mówiąc: „Nie boli — tu też nie boli“ — i nagle wybuchła śmiechem i płaczem. Rozplakał się i mąż, ja tylko siedziałam cicho,

odjąwszy już ręce z chorej i patrząc jasnowidnie przez otwarte oczy na chore płuca. Ujrzałam, jak każda rana wypełniona została dziwnymi tamponami teleplazmy, która spływała wszędzie tam, gdzie były rany i cienie; widziałam wyraźnie, jak z niej tworzy się tkanka płucna.

Spojrzałam znów w błękit niebios i nie myśląc się zwierzać, co widzę, co przeżywam, gdyż oni wówczas wcale by tego nie zrozumieli, powiedziałam:

— Ładnie tu w górach.

— O tak, teraz widzę, jak ładnie, ale kiedy tu szłam, to wszystko miałam jak za mgłą, tak czułam się słaba — odrzekła chora.

Patrząc w błękit, nie ujrzałam już posągu Marii, chmurki białe rozplýwały się. Powiedziałam do chorej:

— Dziękujcie Matce Boskiej za pomoc. Ja błagałście o pomoc przed wyjściem z domu, czepialiście się Jej szaty, by was w nią wtuliła i zabraliście kawałeczek z sobą.

Chora przestała się uśmiechać i mąż także. Nisko, bardzo nisko pochylili głowę i dłuższą chwilę tak trwali. Nagle chora szybkim ruchem wsunęła rękę w zanadrze i wyciągnęła obrazek Matki Boskiej z przyczepionym doń kawałeczkiem jakiejś materii. Chciała mi go wręczyć, nie wzięłam jednak, nie wiedziałam w tej chwili, co robić. Milcząco skinęłam ręką, żeby sobie to zostawiła.

A chora opowiedziała to, co już przedtem ujrzałam, choć absolutnie nie wiedziałam, że ma jakiś obrazek na ciele, kiedy rękę na jej piersiach trzymałam — to też troszkę byłam zdumiona, kiedy mi go pokazywała.

Chora wracała do domu wyprostowana, uśmiechnięta — wracała do nowego życia w tym samym ciele. Zapomniałam w ogóle dać jej chociażby najprymitywniejsze wskazówki, jak ma się oszczędzać, by z tymi płucami dziecka dobrze się obchodzić.

Patrzyłam chwilę za nimi, aż znikli za górą. Przeszłam kilka razy naokoło kwiatów, koło domu, radując się jak dziecko z każdej okiści kwiatów i wcale nie czułam się znużona. Przyroda mówiła do mnie najwyższym swoim pięknem, a muzyka kwiatów astralnych wcielała się barwnymi tonami w luźno rosnące kwiaty koło domu. Najpiękniejsze z nich zaniosłam sobie na werandę przed obraz Chrystusa i jak zawsze przeżywałam przy nim chwile niezziemskiego szczęścia.

---

*Przypominamy zbieranie ziół leczniczych  
podane w Hejnale rocznik 1936*

---

# Zwiedzamy pracownie i urządzenia ciała ludzkiego

Ciąg dalszy.

## Telegraf nerwowy.

Nocą, w stukilometrowym tempie jazdy, dostrzega automobilista na drodze jakąś przeszkodę. W ciągu dwóch, trzech lub czterech sekund wykonał on automatycznie rękami i nogami szereg odruchów i zatrzymał rozpędzony pojazd tuż przed przeszkodą.

Jak dochodzą do skutku te odruchy — wiemy. Za pomocą zmysłów odbieramy jakieś wrażenia — w danym wypadku oko, narzędzie zmysłu wzroku, odebrało obraz przeszkody na drodze. Oko przekazuje otrzymane wrażenie za pomocą przewodu nerwowego do centrali w mózgu. Tam powstaje świadomość niebezpieczeństwa i plan przeciwdziałania, po czym znowu za pomocą przewodów nerwowych komunikowane są odpowiednie rozkazy do mięśni poszczególnych kończyn i organów, które je niezwłocznie wykonywują.

Ten cały aparat nie funkcjonuje tak idealnie i tak szybko, jakby się здаwało. Nowoczesne precyzyjne badania wykryły wiele jego braków i usterek. Nie istnieją więc odruchy „błyskawiczne“, nic się u człowieka nie dzieje „z błyskawiczną“ szybkością. Bez porównania szybciej pracują instrumenty, stworzone przez człowieka. Nowoczesny samochód wyścigowy pędzi szybciej niż pędzą rozkazy, nadawane w centrali mózgowej po przewodnikach nerwowych, a drut telegraficzny funkcjonuje bez porównania sprawniej, niż system nerwowy człowieka.

## Paryż—Warszawa 4 godziny.

Gdybyśmy od głowy, znajdującej się np. w Paryżu, poprowadzili przewód nerwowy do nogi znajdującej się w Warszawie, to rozkaz wykonania ruchu, nadany o 9 rano przez mózg znajdujący się w Paryżu, nadszedłby do Warszawy dopiero około godz. 13 po południu, a więc dopiero po upływie czterech godzin zareagowałaby noga, znajdująca się w Warszawie, na depeşe, nadaną przez centralę mózgową, znajdującą się w Paryżu.

Z księżycą na ziemię depeşa, biegnąca po przewodniku nerwowym, wlokłaby się 25 dni, podczas gdy błyskawica przebyłaby tę przestrzeń w ciągu jednej i jednej ćwierci sekundy. A gdyby człowiekowi wyrosła ręka, sięgająca do słońca, to dłoń uległaby spaleniowi w żarze słonecznym, a człowiek na ziemi w ciągu kilkudziesięcioletniego swego życia nie miałby o tym pojęcie, gdyż uczucie bólu doszłoby do jego mózgu dopiero w dwieście lat po jego śmierci.

Wieloryb, trafiony harpunem w okolicy płetwy ogonowej, dowiaduje się o tym dopiero po upływie dwóch całych sekund, a kierowca samochodu wyścigowego, którego oko chwyciło na siatkówkę obraz przeszkody na drodze, jedzie jeszcze jakieś dwa metry, zanim obraz ten z siatkówki oka dostanie się po przewodzie nerwowym do mózgu i wywoła tam świadomość niebezpieczeństwa. A mózg oddalony jest od oka tylko o kilka centymetrów.

Oczywiście są to normy przeciętne. Niektórzy ludzie „reagują“ nieco prędzej, niektórzy nieco wolniej, nawet pomijając wszelkie względy specjalne, jak mniejsza lub większa inteligencja, lepszy lub gorszy stan zdrowia itp. U dwóch jednakowo rozwiniętych, jednakowo zdrowych i jednakowo inteligentnych ludzi szybkość reakcji może być różna z tej prostej przyczyny, że przewody nerwowe nie są „standaryzowane“ i u każdego człowieka funkcjonują nieco inaczej.

### Badania psychotechniczne.

Od kiedy uświadomiliśmy sobie tę prawdę, zaczynamy stosować tak zwane badania psychotechniczne przy doborze kandydatów na stanowiska, wymagające szczególnie sprawnego funkcjonowania przewodów nerwowych, czyli jak najszybszej reakcji. Na przykład kandydat na maszynistę, prowadzącego lokomotywy pociągów pośpiesznych i motorowych, musi dzisiaj przejść przez badania psychotechniczne, podobnie jak kandydaci na pilotów, na szoferów wielkich linii autobusowych itp. Droga precyzyjnych pomiarów stwierdza się, ile czasu upływa od chwili odebrania wrażenia wzrokowego lub słuchowego do chwili powstania świadomości odebranego obrazu lub dźwięku i do chwili reakcji w postaci odpowiednich odruchów mięśniowych. Kandydaci, u których stwierdzony zostaje wolno pracujący system przewodów nerwowych, chociażby pod każdym innym względem odpowiadali wszelkim wymaganiom, są odrzucani.

Badania te pozwoliły ustalić jako regułę, że na ogół ludzie niższego wzrostu reagują szybciej niż ludzie wielcy, co jest zresztą zrozumiałe, gdyż u ludzi małych przewody nerwowe, łączące mózg z poszczególnymi mięśniami, są krótsze, niż u ludzi wielkich.

Ciekawe jest, że tego wszystkiego nauczyły nas gwiazdy...

Przy obliczaniu dróg i szybkości biegu ciał niebieskich astronom, siedzący przy teleskopie, musi stwierdzić z dokładnością ułamka sekundy czas, w którym obserwowana gwiazda przesunęła się przez nitkę na soczewce teleskopu. Otóż okazało się, że obserwacje poszczególnych astronomów nie zgadzały się ze sobą. Wielki astronom Bessel nie mógł uwierzyć, by gwiazdy były niepunktualne i zaczął podejrzewać, że te różnice w czasie pojawienia się obserwowanych gwiazd w polu widzenia teleskopu należy zapisać na karb astronomów, a nie podejrzewać, że we wszechświecie istnieje bałagan i każda gwiazda zjawia się oczom obserwatora kiedy chce. Swymi domysłami podzielił się z lekarzami i ci zaczęli sprawę badać, aż odkryli że droga od oka do mózgu a od mózgu do ręki, która naciska na sprężynę mechanizmu pomiarowego, jest niejednakowa u wszystkich ludzi i że ponadto komunikacja na tej drodze nie odbywa się z „błyskawiczną“ szybkością, lecz stosunkowo w wolnym tempie i także niejednakowym u każdego człowieka. Przedtem panował pogląd, że komunikacja po przewodach nerwowych odbywa się z taką samą szybkością, jak komunikacja po drutach telegraficznych.

### Sieć połączeń nerwowych.

Gdyby było możliwe usunąć lub wypłukać wszystkie części składowe organizmu ludzkiego, aby zostały tylko same nerwy, nie posiadalibyśmy się z zachwytu nad kunsztowną a jednocześnie misterną i nieopisanie delikatną

budową tego całego systemu. Końcowe, zaledwie pod silnym mikroskopem dostrzegalne odgałęzienia włókien nerwowych tkwią w skórze i zakończone są jakby stykami. W niektórych miejscach powierzchni naszego ciała znajdują się tysiące takich kontakcyków na jednym centymetrze kwadratowym. Każde podrażnienie takiego kontakcyku, czy to za pomocą dotknięcia lub ukłucia, czy zimna lub ciepła, dostaje się po właściwych do tego celu przeznaczonych przewodach nerwowych do centrali mózgowej, gdzie wywołana zostaje świadomość tego, co się stało. W niektórych miejscach, gdzie zbiegają się włókna nerwowe z różnych części organizmu, tworzą one kable o grubości palca.

Zresztą każde poszczególne włókienko nerwowe jest zbudowane na kształt przewodnika elektrycznego i przedstawia się jako cieniutka nitka, powleczonej masą izolacyjną. W niektórych miejscach znajdują się węzłki, przypominające cewki, służące do wzmacniania prądu. Bo też prąd, który płynie we włóknach nerwowych, jest rzeczywiście prądem elektrycznym — wprawdzie bardzo słabym, lecz za pomocą czułego galwanometra można stwierdzić jego obecność i napięcie. Zawsze, gdy przez nerw przebiega jakiś impuls, galwanometr wykazuje przepływ prądu elektrycznego.

### Sieć państwa i sieć samorządowa.

Bliższe badania systemu nerwowego odkrywa nam nowe dziwy. Okazuje się, że posiadamy kilka systemów nerwowych. Ten system, który zawsze mamy na myśli, gdy mowa jest o nerwach, jest systemem głównym i stanowi, jakby państwową sieć telegraficzną w organizmie ludzkim. Po liniach tego państwowego systemu biegną meldunki z poszczególnych części organizmu do centrali mózgowej i tam są publikowane, to znaczy podawane do świadomości. W ten sam sposób po liniach tego systemu głównego dostają się rozkazy centrali do komórek organizmu, a więc jakby do społeczeństwa. Tak przedstawia się oficjalny system komunikacji nerwowej w organizmie ludzkim, który może być porównany z państwem.

Obok tego systemu istnieje jeszcze co najmniej jedna, a może i więcej sieci komunikacyjnych „prywatnych“, która łączy się wprawdzie w wielu miejscach z siecią państwową, lecz treści swoich depesz nie przekazuje centrali, skutkiem czego nie są one publikowane i do świadomości się nie dostają. Na tej prywatnej sieci odbywa się wymiana depesz pomiędzy poszczególnymi organami, która nikogo poza bezpośrednio zainteresowanymi nie obchodzi.

Ten drugi system nerwowy nazywamy systemem nerwów sympatycznych. Obejmuje on również wszystkie ważniejsze organa i narządy wewnętrzne ciała i załatwia ich wewnętrzną komunikację między sobą. Na przykład serce natrafia na pewne trudności i domaga się zwiększonego dowozu cukru. Komunikuje o tym za pośrednictwem systemu sympatycznego wątrobie lub innemu zainteresowanemu organom, których obowiązkiem jest załatwiać te sprawy. Cały ten „interes“ załatwia się poza świadomością. Centrala mózgowa nie dowiaduje się o nim i nie podaje go do wiadomości całego organizmu. Nerki połączone są przez ten system z wnętrznościami i wszystkie gruczoły wewnętrzne są do niego przyłączone. W licznych miejscach organizmu system ten nie przedstawia się jak racjonalnie ułożona sieć przewodów, lecz jako pozornie pogmatwana plecionka. Między innymi taka plecionka nerwów sym-

patycznych omotuje serce i ona sprawia, że czujemy wyraźnie, jak strach i niepokój „kładzie się nam na serce“, lub jak „kamień spada nam z serca“.

Nad systemem sympatycznym człowiek nie posiada władzy, albo posiada ją tylko w nieznacznym stopniu, gdyż nie jesteśmy w stanie panować nad uczuciami, które tym systemem rządzą. Zresztą system ten trzyma w tajemnicy swoje zarządzenia i odruchy, nie przekazując ich centrali mózgowej, gdzie panuje jawność.

---

A. Šimek.

## Ze świata astralnego

Św. Augustyn opowiada:

Pewien lekarz imieniem Glennadius wątpił w nieśmiertelność duszy i w życie pozagrobowe. Pewnej nocy zobaczył we śnie młodzieńca, który się do niego odezwał: „Chodź ze mną!“ Poszedł za nim i obydwoj weszli do jakiegoś miasta.

Po pewnym czasie zjawił się we śnie lekarzowi ten sam młodzieniec i zapytał go: „Znasz mnie?“

— Bardzo dobrze — odpowiedział lekarz.

— Dlaczego mnie znasz?

— Zaprowadziłeś mnie do miasta, gdzie slyszalem niezwykle piękny śpiew.

— Czy to miasto widziałeś i ten śpiew slyszaleś na śnie czy na jawie?

— Na śnie.

— A to, co ci teraz opowiadam, jest na śnie czy w rzeczywistości?

— Na śnie.

— A gdzie znajduje się twoje ciało w tej chwili?

— Na moim łóżku.

— Czy wiesz, że w tej chwili nie widzisz nic swym cielesnym wzrokiem?

— Wiem.

— Jakimi więc oczyma mnie oglądasz?

Lekarz nie wiedział, coby powiedzieć, lecz młodzieniec dalej mówił: „Aczkolwiek twe oczy są zamknięte i wszystkie twoje zmysły spoczywają, a mimo to widzisz mnie i słyszysz, tak samo będziesz żył i po twojej śmierci cielesnej. Będziesz widział wzrokiem ducha i dlatego wierz, że po śmierci ziemskiego życia czeka cię inny żywot.“

Z „Czeskoslov. Revue Psychicka“  
tłumaczyła Agni Pilchowa

---

*Niecierpliwosc jest zawsze utratą siły. Tylko przez cierpliwosc nabywamy panowania nad sobą. Wytrwalosc jest nieodzowną, aby nasze władze duchowe mogly wzrastac i potęgować się i stawić opór huraganom.*

*Zofia Hartingh.*

---



# Jak należy żyć, by ustrzec się gruźlicy

## Przykazania:

1. Słońce tępi gruźlicę, więc chroń wiek dziecięcy,  
I daj światła i słońca dzieciom jak najwięcej.
2. Że twe ręce gruźlicę przenieść mogą skrycie,  
Uważaj przez dzień cały na częste ich mycie.
3. Gruźlica się rozwija zawsze wśród zaduchu,  
Więc czy śpisz, czy pracujesz otwórz okno druhu.
4. Jama ustna zarazków mieści w sobie roje,  
Więc przy myciu czyść zęby swoje.
5. Pij mleko gotowane, nie prosto od krowy,  
Bo zarazek w nim bywa często chorobowy.
6. Za dużo jeść niezdrowo, za mało niezdrowo,  
Więc zastosuj w jedzeniu miareczkę środkową.
7. Wódeczka, piwko, winko — to trzy twoje wrogi,  
Więc, gdy się z nimi spotkasz, zbieraj za pas nogi.
8. Nie wstydź się! masz dość wody, a więc rusz się leniu,  
I płucz usta, nim co zjesz, płucz je po jedzeniu.
9. Zmieniaj często swą pościel i bieliznę swoją,  
Bo zarazki gruźlicy czystości się boją.
10. Gruźlica się w brud wkrada zawsze pokryjomu,  
Więc uważaj na czystość mieszkania i domu.
11. Obmyć twarz parę razy na dzień, to za mało,  
Trzeba choć raz na tydzień obmyć całe ciało.
12. Przed spaniem wypłucz usta, myj brud z swego ciała,  
Bo rzecz to nader ważna, choć na pozór mała.
13. Pył ulicy roznosi zarazki gruźlicy,  
Więc ustami oddychać strzeż się na ulicy.
14. Masz mieć własne naczynia, widelce i noże,  
Bo cudze gruźlicą zarazić cię może.
15. Gruźlica na piecuchów wyciąga swe macki,  
Więc, gdy spocznieś po pracy, masz użyć przechadzki.
16. Nie szczędź grosza, gdyś chory, na cóż jeszcze czekasz?  
Gdy gruźlica w początkach, zniszczy ci ją lekarz.
17. Słońce, czystość, powietrze, oto twa tężyzna.  
A z zdrowych jeno ludzi cieszy się Ojczyzna.
18. Polska zdrową być musi, zdrowe ma mieć lica,  
A gorzej niżli wojna niszczy ją gruźlica.

*Polski Związek Przeciwgruźliczy,  
Warszawa, ul. Chocimska 24.*

G. M. Grams, Warszawa.

## Kapitały ukryte w Piśmie św.

O Piotrze Wielkim, władcy Wszzechrosji, głosiła fama, że podczas objazdu swego olbrzymiego państwa, którego celem było zapoznanie się z narodem, jego życiem i potrzebami — zatrzymał się na noc w pewnej wiosce i zanocewał u popa (duchownego) tej wioski, który był znany ze swej nabożności.

Monarcha zainteresował się leżącą na stole pięknie oprawioną biblią. Wertując w niej, zapytał popa, czy też często czytuje w tej Księdze Świętej, na co otrzymał odpowiedź, że w biblii tej co najmniej 2 razy dziennie szuka ukojenia i myślowego połączenia z Wszzechpotężnym.

Monarchę niezmiernie ucieszyło to, że poznał duszpasterza, który tak bardzo był pochłonięty swoją misją duchowną.

Za tą wiarę i bogobożność chciał monarcha odpowiednio wynagrodzić duchownego i podczas krótkiej nieobecności popa powkladał pomiędzy karty biblii dość znaczną kwotę pieniędzy i odłożył biblię na swoje miejsce, rad że spełnił tu dobry uczynek, nagradzając odpowiednio wielką wiarę popa.

Po paru latach monarcha znów przejeżdżał przez tą okolicę, przypomniał sobie wioskę i popa i postanowił znów odpocząć u bogobożnego duchownego.

W czasie chwilowej nieobecności popa monarcha znów chciał włożyć do biblii pewną kwotę pieniędzy. Ale jakież było wielkie jego zdziwienie, kiedy — wertując w księdze świętej, odnalazł pomiędzy kartkami wszystkie te pieniądze, które wtedy pomiędzy kartkami poukladał.

Po powrocie popa do izby monarcha zapytał, kiedy to ostatni raz czytał w Księdze Świętej? Pop odpowiedział: „Dziś rano“. Wtedy monarcha otworzył biblię i wskazał na ukryte pomiędzy kartkami pieniądze i rzekł do przerażonego popa: „Niegodny, łżesz! bo podczas mej pierwszej bytności u ciebie, włożyłem w biblię skarb, który byś musiał odnaleźć, gdybyś w biblii czytywał.“

Pop rzucił się na kolana przed monarchą i błagał o przebaczenie, ale błagania nie odniosły skutku. Pop został zwolniony z zajmowanego stanowiska i w dodatku został jeszcze srodze ukarany.

\* \* \*

Ostatnio doniosły gazety o podobnym wydarzeniu, gdzie majątek został ukryty pomiędzy kartkami Pisma Świętego.

Syn bogatego lorda Artura Roddier — Roger Roddier, starał się, nie przebierając w środkach, przepuścić olbrzymi majątek swego ojca, uważając, że jako jedyny spadkobierca wielkiej fortuny, ma prawo używać, nie oglądając się na nic.

Wprawdzie Roger Roddier miał starszego brata, ale ten ożenił się z biedną dziewczyną i rozstał się z ojcem — który był przeciwny temu połączeniu. W czasie wojny europejskiej, podczas potyczki, zginął starszy syn.

Ojciec ostrzegał swego marnotrawnego syna przed skutkami jego lekko-myślności, lecz synalek na te ostrzeżenia nie reagował zupełnie. Nadal prowadził życie hulaszce, wystawiał czeki i robił długi, które doprowadzały ojca do rozpacz.

Nadszedł wreszcie kres cierpliwości sędziwego lorda. Pewnego dnia lord zapłacił olbrzymią sumę długu synalka i wypędził go z domu.

Żyjąc w swej wspaniałej rezydencji zupełnie osamotniony, przypomniał sobie stary lord o wdowie po poległym swoim starszym synu. — Zawezwał ją do siebie wraz z synkiem. Synowa wraz z synkiem przybyła do staruszka i starała się uprzyjemnić ostatnie dni starości swego teścia. Staruszek pokochał swego wnuka i synową i zapisał temu ostatniemu cały swój majątek. Rogerowi natomiast zapisał pięknie oprawioną starą biblię.

Notariusz jeszcze przed śmiercią bogatego lorda dostał polecenie osobiście wręczyć biblię Rogerowi. Po śmierci lorda notariusz spełnił życzenie zmarłego, ale Roger wyrzucił biblię przez okno. Notariusz ją zabrał wtedy do siebie i przechowywał w swej kasie ogniotrwalej.

Po śmierci ojca usiłował Roger obalić testament, lecz bez skutku, gdyż zbyt dobrze był znany ze swego życia hulaszczego.

Roger sfałszował niejednokrotnie podpisy ojca i za to dostał się do więzienia. Po odbytej karze stoczył się — będąc pijany — do Tamizy i utonął.

Teraz notariusz przypomniał sobie, że posiada u siebie biblię, własność Rogera, którą należy wręczyć prawnemu następcy i wezwał wnuka lorda do siebie, celem wręczenia mu spadku po wuju. — I oto zjawił się u notariusza młody przystojny oficer, James Hears Roddier i odebrał piękną biblię. Był uszczęśliwiony tym, że uzyskał po kochanym dziadku tak piękną pamiątkę. Zaczął w biblii zaraz wertować i natknął się w księdze Psalmów na tysiąc-funtowy banknot. W miejscu, gdzie znajdował się banknot, znalazł podkreślony werset: „Oby Pan zmiłował się nad Tobą w dni Twej kłeski.“ Wertując dalej, młody James znalazł pomiędzy kartkami w rozdziale XV ewang. św. Łukasza, przy opowieści o marnotrawnym synu, jeszcze 4 bankoty tysiąc-funtowe.



W ostatnich tygodniach wyszła z druku **Ilustrowana Encyklopedia Nauk Okultystycznych**, pod kierunkiem inż. D. Niromana. Interesować ona będzie nie tylko z punktu widzenia astrologicznego, ale także wszystkich interesujących się dziedziną tajemnej wiedzy starożytnej, godzącej się powoli z postępem współczesnym i rozpowszechniającej się powoli w naszej epoce, w tej epoce, której badaniu nic się nie uchyli. Dużo było współpracowników, największą część jednak napisał D. Niroman, jego też dziełem jest część odnosząca się do nauki o gwiazdach, gdzie wnosi dużo oryginalności jako myśliciel i uczyony. Przedmowę napisał Maurice Magre; dzieło obejmuje dwa tomy, bogato oprawione o 40.000 wierszach tekstu, ozdobione 550 grawurami, z których 20 jest poza tek-

stem, pierwszorzędna dokumentacja o różdżkarstwie (jego teoria o użyciu różdżki, wahadła i detektora), o taroku i kartach (historycznych i do kartomancji), o kropkowiedzeniu (geomancja), o wróżbach dnia codziennego, o znamiennych znakach na twarzy, ułożeniu ręki (chiromancja), o piśmie (grafologii), o magnetyzmie, telepatii, hipnotyzmie, widzeniu, fenomenach metapsychicznych, ekstazie, spirytyzmie i kontakcie z Zaświatem, o mediumizmie, snach, wielkiej magii (kabbale, alchemii etc.), niskiej magii (czarach, czarnoksięstwie, sposobach szukania skar-bów) i astrologii (jej różnych pomysłach i metodach), która tworzy część naj-znaczniejszą tej pracy. Tak się przedstawia ta bogata praca, dająca nam syntezę wiedzy okultystycznej. Dzieło to mogę tylko polecić czytelnikom znającym język francuski, a którzy zajmują się wiedzą tajemną, gdyż znajdują oni tam cudowny zbiór rzeczy naukowych i zagadnień do rozmyślań.\*)

C. Kerneiza **Prawdziwe oblicze astrologii**. Znany ten francuski uczony chce w duchu bardzo naukowym „odokultyzować“ astrologię, o d s u w a j ą c ją od metod tak zwanych onomantycznych i ezoterycznych. Kilka lat temu chciał M. de Rochetal „odokultyzować“ grafologię. Inni specjaliści fizjognomii, kosmo-biologii itd. usiłowali też je „odokultyzować“ pod pretekstem, że czas już raz skończyć z tymi zabobonami i fantazjami o tym wszystkim, co ogólnie nazy-wamy okultyzmem. Nie może zrozumieć, jeżeli się przyjmie, że ramy okultu (tajemnicy) są równocześnie niezmierne i bardzo rozległe i jeśli się uznaje, że jest bezwzględna zależność między wszystkimi elementami Wszechświata, który jest przeciwieństwo tylko odbiciem żywym Myśli Boskiej, — dlaczego nie uznaje się go za naukę u z a s a d n i a j ą c ą prawa Wszechświata, a przede wszystkim te mało znane lub nieznanne, którym odmawiają tak często objaśnień oficjalni uczeni.

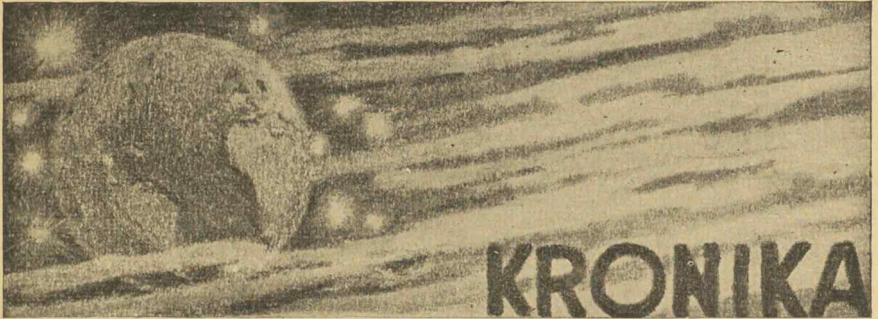
Dostaje — pisze on — dużo różnych przeglądów, dobrze redagowanych i in-teresujących, takich jak „l'Elan Uniersaliste“, organ Związku Wszechświatowego, którego duszą jest M. Alfredo Cavalli, lub La Vie Universelle, organ Zjednoczenia bikosmicznego, założonego przez M. F. Mounier. Są też i inne, które na tym samym planie propagują w gruncie rzeczy te same słuszne teorie i mają ten sam cel. Poco jednak takie rozdrobnienie wysiłków, a przede wszystkim czemu to nie-zwykle zapomnienie, że myśli te od wieków wyrażali wszyscy ci, których mogli-byśmy podciągnąć pod jedną nazwę okultystów? Poglądy te zdają się naprawdę nie uznawać tradycji Mądrości starożytnej i Wtajemniczenia, które idąc po tych samych drogach mają różne punkty patrzenia już od tysiącleci... a w gruncie rzeczy powtarzają je tylko w formach mniej lub więcej osobistych. Byłoby dobrze, gdyby między tymi wszystkimi myślicielami nastąpiło porozumienie tak konieczne u tych, którzy dążą do jednego ideału, a tracą niepotrzebnie tyle myślowego kapitału na rozprószkowanie. Kończy ten artykuł, dziękując swemu przyjacielowi Ph. Paguat za sprecyzowanie myśli, które dał mu w swej ostatniej pracy o „determinizmie końca“ i przypieczętował naszą zgodę co do wartości astrologii, przytaczając zabawne i słuszne powiedzenie meteorologiczne: „Chociaż ktoś ma pewność, że będzie padał deszcz, nie może na tej podstawie dowodzić, że ja się zablocę!“ Książka jest pisana w języku francuskim.

Wyszła też książka G. Barbarin p. t. „**Książka o spokojnej śmierci**“ (cena 15 fr.). Dzieło to jest rezultatem szerokiej ankiety, dowodzącej, że pominąwszy śmierć wskutek nieszczęśliwego wypadku, błędem jest twierdzić, iż jest ona bole-sną. Starość lub choroba sprowadzają rodzaj powolnej asfiksj, tak że się przechodzi z życia na tamtą stronę prawie niepostrzeżenie. Nawet agonia, nie-raz przerażająca, jest takim tylko pozornie przejściem wskutek reakcji misku-

\*) Co do ilustrowanej Encyklopedii Nauk Okultystycznych dodajemy, że cena jej wynosi 195 fr., płatnych o ile się chce, ratami po 15 fr. miesięcznie. Zauważyć należy, że cena ta nie jest wygórowaną, gdyż jest to dzieło bardzo pięknie wydane i zawiera całość wiadomości okultystycznych. Sprowadzać można przez M. C. Poinset l'Institut Sibylla à Fayd-Cauvigny, Oise, Francja.

łów, nie odczuwanym przez świadomość. G. Barbarin jest okultystą o wielkiej wartości, w dziele tym studiował zjawisko śmierci ze strony czysto fizycznej, zapewne w następnym dziele rozpatrzy ją ze strony filozoficznej, tworząc drugą możliwość umierania cicho i spokojnie tych, którzy wierzą w odradzanie się, w reinkarnację. Książka napisana po francusku.

W wydaniu Adyar ukazała się wspaniała publikacja pt. „**Życie Jezusa**“, dzieło bogato ilustrowane. Na początku książki napisano: „Rzecz dotąd nie wydana, a bezwzględnie prawdziwa, dyktowana przez Apostoła Jana Ewangelistę w obecności Apostołów Piotra i Pawła, jak i proroka Samuela, któremu pomagał wtajemniczony hinduski Kirbi“. Wszystko każe przypuszczać, że ta niezwykła książka, która z punktu usuwa wiele błędów, jest rezultatem dyktanda św. Jana, otrzymanego za pośrednictwem medium. (Cena 40 fr.). Wydanie francuskie. M. C. Puisot.



### Pokutujący duch gasi wieczną lampkę w kościele.

Pittsburg, 21 marca. — Miasto Millvale ma swoją historię o pokutującym duchu — prawdopodobnie duchu byłego proboszcza, który powraca nocami do swego dawnego kościoła dla czynienia pokuty.

O prawdziwości tej historii ręczą: Maxo Vanko, sławny artysta malarz, i ks. Albetr Zagar, proboszcz kroackiego kościoła katolickiego św. Mikołaja w Millvale. Opowiadają oni o czarnym widmie, trzech wyraźnych pukaniach, wyciu psów o północy i o gaszeniu wiecznej lampy w kościele.

Historia ta zaczyna się 5 kwietnia 1937, gdy artysta Vanko przybył do Millvale w celu wykonania obrazów na murach kościelnych. Vanko często pracował nad obrazami nocami.

W nocy 13 kwietnia 1937, powiada Vanko, zobaczył postać w czerni przed ołtarzem, wyczyniającą jakieś gesty rękami w powietrzu. Sądził on wtenczas, że był to proboszcz Zagar, lecz cztery noce później pracujący w kościele artysta doznał nagle dziwnego uczucia, jakiegoś nieokreślonej obecności, nagłego zimna, jakby mroźnego powiewu, przeszły mu po plecach wzdłuż stosu pacierzowego do szczytu głowy ciarki niewytłumaczonej trwogi i wkrótce usłyszał znane już sobie trzy pukania, wycie psów i w kościele pojawiło się czarne widmo.

Po chwili malarz zeszedł z rusztowania, udał się na plebanie, aby się dowiedzieć, dlaczego mu proboszcz przeszkadza w ten sposób w jego pracy i zdumiał się, gdy zobaczył go śpiącego głęboko na kanapie.

Gdy opowiedział księdzu co widział w kościele, dowiedział się od niego, co już było powszechnie wiadome pośród Kroatów okolicznych, że „duch byłego proboszcza powraca nocami do kościoła dla odbywania pokuty za złą służbę parafii za życia“.

Od tego czasu ks. Zagar przybywał co wieczór do kościoła o godzinie 11 i pozostawał z Vankiem podczas jego pracy nad malowaniem obrazów. Nagle pewnej nocy usłyszeli o dwunastej godzinie dziwne pukanie w kościele, wraz z tym odezwało się w całej okolicy wycie psów, lecz tylko Vanko widział czarne widmo posuwające się środkowym przejściem w kościele.

„Patrz księżę, zakrzyknął Vanko, on idzie ku ołtarzowi, jest przy ołtarzu, o, zgasił światło.“

Ks. Zagar pobiegł do ołtarza, sięgnął po globus wiecznej lampki, która jeszcze była ciepła od palenia się. Jest to wiecznie utrzymywane światło w każdym katolickim kościele.

Ponieważ Vanko wykończył swe obrazy ścienne, kościół jest zamykany o zmroku i nikt nie odważy się przyjść do niego w nocy. Lecz wszyscy parafianie wiedzą, kiedy pokutujący duch odwiedza o północy ich kościół, gdyż przybycie jego jest oznajmiane wyciem psów, a sąsiedzi mieszkający w pobliżu kościoła i plebanii słyszą trzy dziwne, niezemskie, ostre pukania.

### Niezwyczajne widzenie na odległość.

Z dzieła: „Geister, Gänger, Gesichte, Gewalten“, Fryderyka v. Gagern (s. 63).

Po 1848 właściciele ziemscy usiłowali podnieść rentowność gospodarstw rolnych, i zaprowadzili w swych majątkach rozmaite innowacje i ulepszenia.

Dziadek mój Auersperg, na swym rodzinnym majątku Mokritz czynił też rozmaite próby, aż korzystając z łagodnego klimatu założył na wielką skalę hodowlę jedwabników. Zasadzono drzewa morwowe i sprowadzono Włocha Francesco, aby hodował te delikatne gąsieniczki. Skutek był taki jak zazwyczaj; wśród gąsieniczek wybuchła jakaś zaraza, hodowla zmarniała, a młody Francesco wychodząc rozgrzany z izby, gdzie hodował jedwabniki, zaziębił się na gwałtownym przeciągu, zachorował na piersi i leżał w izdebce dla niego przeznaczony w t. zw. baszcie tkaczy, oczekując śmierci.

Pewnego dnia moja babka hrabina Matylda Auersperg z domu Zois, jechała ze swoją siostrzenicą baronową de Traux z sąsiedzkiej wizyty do domu. W drodze zdawało się siostrzenicy, jakby babka moja zapadła w dziwny, gorączkowy półsen. Ciemne oczy patrzyły dziwnie, na czole perlił się pot, a wargi niewyraźnie wymawiały wyrazy. „Teraz idzie Baty (matka moja Beatryca nosiła zdrobniale imię Baty) wąskimi schodami do Francesca. — Nie powinna tego robić, może się zarazić — wchodzi do niego — on leży na sienniku — jest z nim źle — pyta się, co sobie życzy — czy czego nie potrzebuje. On cokolwiek podnosi się i chce szklankę bardzo zimnego mleka — nic więcej, Signorina Contessa! — ona schodzi ze schodów, idzie do kuchni i do spiżarni — do piwnicy z mlekiem, szuka — wybiera najlepsze mleko z ostatniego udoju na górnej prawej półce — cały garnek niesie mu — on dziękuje, podnosi się znów — pije — i wypija to wszystko od razu — niedowiary — chory na piersi — obciera ręką śmietaną z wąsów i opada na poduszki. — „To było dobre. Dziękuje bardzo, Signorina Contessa — dziękuje bardzo“... i umiera — — —

Baronówna znieruchomiła z przerażenia chociaż zazwyczaj była to odważna osoba, nie pytała o nic swej babki, nie chcąc jej przeskądzać. Gdy przyszła do siebie, zapytała: „Co mi było? Czy spałam?” i przez dalszą drogę, która trwała jeszcze około godziny, odpowiadała półsłówkami — jakby jej coś ciążyło na duszy. Przybyły w końcu na górę, powóz wtoczył się na most, minął bramę i wjechał na zamkowy podwórzec. Gdy nadbiegła służba, zdalęka zapytała: „Wszak biedny Francesco zmarł?” Zaufany sługa zapomniał udzielonych instrukcji: „Skąd to Pani Hrabina wie? Czy ktoś to powtórzył?” — „Ja sama wiem, przed 5 kwadransami to się stało — zmarł przy hrabiance Baty — prawda?”... „Tak — ale nam hrabianka poleciła, abyśmy tego zaraz nie mówili Pani Hrabinie“...

Zgadzało się wszystko i co do garnka z mlekiem i co do słów ostatnich zmarłego nagle Francesca.

„Die grössere Welt“, kwiecień 1938.

### Dalaj-Lama mówiący dialektem niemieckim.

„Gdy byłem w północnych Indiach, opowiada uczony podróżnik Henryk Hensoldt, słyszałem często od angielskich misjonarzy i ludzi, którzy znają lamaizm, że Dalaj-Lama jest bezwolną marionetką w rękach kamarylli intrygantów. Pewien angielski profesor, człowiek bardzo dystyngowany, zapewniał mnie w Darjeelingu, że dziecko wybrane na Dalaj-Lamę jest bardzo słabą indywidualnością, duchem chwiejnym, smutnym okazem jeszcze smutniej wyglądającej ludzkości, którego życie jest nieznośnie ciężkie wskutek bezsensownego ceremoniału jaki je otacza.

Przekonałem się raz jeszcze, że fanatyzm białych bardzo chętnie bierze swe pragnienia za rzeczywistość.

Gdy zaprowadzono mnie przed Wielkiego Lamę, spodziewałem się zobaczyć półgłówka, z którym byłaby niemożliwą inteligentną rozmową tym więcej, że jest to zaledwie ośmioletnie dziecko, a tymczasem zauważyłem u niego spojrzenie, które napelniło mnie zdziwieniem i lękiem. Twarzyczkę miało to dziecko bardzo symetryczną i piękną. Była to twarz niezapomniana z powodu niedającego się wypowiedzieć wyrazu melancholii, tak niezwykłego u dziecka w tym wieku. Naprawdę, Dalaj-Lama nie jest zwykłym człowiekiem!! Oczy jego mają głębię wyższego wtajemniczonego nauk ezoterycznych — i tak się różnią od wyrazu ócz jego adeptów, że pomylić się nie można, i zapomnieć ich nie można, gdy się je już raz widziało... Jest w nich coś nadludzkiego — i obok wtajemniczenia, odczuwa się wielką dojrzałość...”

„Gdy stanąłem przed Lamą odniosłem wrażenie, że zna moje najtajniejsze myśli. Odezwał się do mnie w mym ojczystym, niemieckim języku, i co najdziwniejsze, że przemawiał dialektem, którego nie mógł posiadać sposobem normalnym.

Tyle zużyłem trudów, aby nikt nie wiedział, że jestem Niemcem. Podróżowałem po Indiach ubrany jak krajowiec, w towarzystwie „Tsong Shera“ (wtajemniczony ezoteryczny), który był moim przewodnikiem. Opuścił mnie już w monasterze Borancher i dalej jechałem sam. Znajomość języka uznawała wszelkie wątpliwości co do mej osoby i jedynie kolor moich oczu budził czasem zdziwienie. Przybyłem więc do Lhassy pewny, że nikt nie zna mej narodowości“.

### Przykład jasnowidzenia.

„La Tribune de Genève“ (19. XI. 1936) podaje dwa następujące wypadki: M. Jan Lefèvre (66 R. I.) zadziwił się, gdy zobaczył swego kolegę Andrzeja Piégu, biorącego urlop do Paryża z datą późniejszą o 3 dni, niż urlop, który on otrzymał. Wyznaczyli sobie spotkanie „u Maxima“ za trzy dni.

Tego dnia, gdy mieliśmy się spotkać, — opowiada Lefèvre — udałem się z wizytą do mej przyjaciółki (p. Genowefa Granger, malarka i rzeźbiarka, obecna żona pisarza Piotra Chantaine). „Przychodzi pan właśnie wtedy, gdy muszę wyjść! — powiedziała, ściskając moją rękę, panna Granger. — Co za pech! No ale ostatecznie idę po prostu do widzającej, matki Franciszki. Niech pan idzie ze mną... nie mam tajemnic do ukrywania...“

W ten sposób za jakiś kwadrans poznałem skromną widzącą, siedzącą przy stoliku, która zażądała 5 fr. za rozmowę. „Jest ktoś przy panu“ — powiedziała mi po upływie paru minut milczenia, zwracając się do mnie. Widząca nie posługiwała się stolikiem, chyba wtedy, gdy chciała uzyskać jakieś szczegóły. Obecnie położyła na nim ręce. Stoliczek za pomocą stukania podyktował „Andrzej“. „Znam wielu Andrzejów — powiedziałem. — Czy tu chodzi o kogoś zmarłego?“... — „To jest umarły. Chce panu coś powiedzieć... Poznałście się w jakimś obcym mieście.“ Stoliczek z trudnością podyktował kilka nazw o niemieckim brzmieniu, które nic mi nie mówiły. Zauważyłem, że absolutnie nie wiem o kogo chodzi. Medium zdawało się cierpieć i podyktowało „Pigu“ a potem „Pégu“. Przypomniałem sobie nagle, że poznałem Andrzeja Piégu w Stuttgardzie, gdy byliśmy jeszcze studentami. „Andrzej Piégu?“ — zapytałem. „Tak. Chce coś panu powiedzieć.“ „Ależ on jest w Paryżu — odpowiedziałem, i dzisiaj wieczorem jem z nim obiad!“ Byłem bardzo zaintrygowany i z niecierpliwością oczekiwałem przybycia Piégu „do Maxyma“. Nie nadchodził, więc zatelefonowałem do niego. Nie przybył jeszcze. Zjadłem więc sam obiad. Następnego dnia i dni następnych codziennie dzwoniłem do niego — i zawsze na próżno. Nikt o nim nic nie wiedział.

Gdy się mój urlop skończył, wróciłem do pułku i wtedy wyjaśniło się to, co widząca zobaczyła. W kilka godzin po moim wyjeździe z frontu, wstrzymano urlopy, a oddziały poszły do okopów. Zaczęła się mordercza, krwawa walka i nasz 66 pułk poniósł duże straty. Andrzej Piégu był między poległymi.

### Pamiętają poprzednie reinkarnacje.

La Revue Spirite (5. 38) przedrukowuje z pisma „Soir“ (3 IV 1938) następujące ciekawe zdarzenia z dziedziny reinkarnacji. Pewna młoda Rumunka, pochodząca ze znakomitej rodziny z Sulina, pani Maria Sznablówna, siostrzenica znanego rumuńskiego chemika, pamięta doskonale, że żyła 300 lat temu, i była żoną rybaka na Morzu Czarnym. Przechodząc z przyjaciółmi koło starego cmentarza Oksyrra, nagle zbladła i na pół omdlała, zawołała: „Tutaj mnie pochowano!“

W jednej chwili przesunęły się przed jej oczyma obrazy z przeszłych bytów. Zaprowadziła swych przyjaciół do spróchniałej trumny i opowiedziała, że przed 3 wiekami była żoną pewnego rybaka Golosza, który potem wstąpił



do wojska króla polskiego i został zabity w 1617 r. Ona przeżyła go o 20 lat i zmarła podczas straszliwej powodzi, która nawiedziła kraj.

\* \* \*

Przed kilku miesiącami zaszedł analogiczny wypadek, który zbadali lekarze brytyjscy w Indiach.

Mała dziewięcioletnia dziewczynka Shanti Devi utrzymywała, że była młodą kobietą nazwiskiem Lugdi, która zmarła w 1925 r. Ona sama urodziła się w 1928 r. Lugdi żyła zaledwie 20 lat i zgasła na uporczywą gorączkę, Shanti Devi dała o przebiegu tej choroby bardzo wyczerpujące szczegóły, które sprawdzono. Zaprowadziła lekarzy do dawnego swego domu, gdzie mieszkała jako Lugdi i tam na miejscu dała dużo dowodów prawdziwości swego twierdzenia, że żyła tam w poprzednim swym bycie.

### Duch w opozycji do medium i radzącej się.

„Survie“, organ Związku Spirytystów Francuskich, ogłasza p. t. „Jeden dowód spośród tysiąca“, przysłany przez M. Péjoine: Pani P... z Amiens otrzymała od swej rodziny zaproszenie, aby spędziła u nich kilka dni z okazji komunii swej siostrzenicy. Pani P., osoba starsza i niebardzo zdrowa, nie czuła się wcale dysponowaną do tej podróży i miała zamiar za zaproszenie podziękować i odmówić. Każdego tygodnia była p. P. obecna na seansie spirytystycznym i medium, pani M., była z nią w wielkiej zażyłości. Tego dnia, którego miał się odbyć seans, medium będąc u p. P. usilnie odradzało jej podróż, tak, że ta nie mając i tak ochoty, z radością wysłuchiwała jej perswazji i postanowiła nie jechać. Wyjaśnienia te były konieczne, aby ustalić, że ani w duchu p. P., ani u medium myśl podróży nie miała korzystnego podłoża i nastawione obie były do tego projektu negatywnie, a nikt z obecnych na seansie nie miał przyczyny, aby życzyć sobie wyjazdu p. P. Tymczasem na wieczornym seansie osobistość, która nazwała się sama córką p. P., zaczęła bardzo żywo namawiać swą matkę, aby przyjęła zaproszenie i przemawiała tak przekonująco, żądając nawet przyrzeczenia, że p. P. zgodziła się na wyjazd. I oto podczas podróży zachorowała ciężko p. P. i w otoczeniu rodziny mogła mieć troskliwą opiekę i starania, których nie miałaby, pozostając sama w domu. Zwykły i prosty sam przez się fakt dowodzi jednak po pierwsze, że nie działała tu podświadomość medium, gdyż było ono w zasadzie przeciwne podróży. Po drugie — nie można tu mówić o przesyłaniu myśli p. P., która wcale chęci do podróży nie miała i nie pragnęła być przekonaną o konieczności jazdy. Po trzecie — przejawiająca się osobistość stanęła od razu w opozycji do pragnienia medium i osoby radzącej się, i tym dowodzi zupełnej swej niezależności od wpływu tych osób.

### Potwierdzony sen.

Arnoldo S. Thiago ogłosił w *Reformador* (str. 84) ciekawy artykuł zatytułowany „Sny na usługach historii“. — Oto wyjątek:

Rodzina autora zamieszkiwała w 1898 r. miasto Rio de Saint François Xavier du Sud. Pewnej nocy matka jego miała dziwny sen; wyglądała oknem

do ogrodu, gdzie widziała suchą fasolę, gdy nagle z ziemi ukazało się jej popiersie kobiety i głos jakiś powiedział: Jestem Garone. Zylam tu przed 300 laty, twój syn był już członkiem twej rodziny w poprzednich bytach. Arnaldo...“ (tu przebudziła się).

Nazajutrz opowiedziała matka swój sen autorowi i zanotował sobie szczegóły. Było tam wtedy czynne pewne koło spirytystyczne „Charité de Jésus“ i podczas seansu, jaki odbywał się po tym śnie, zjawił się matce autora duch, który nazywał siebie Garone i twierdził, że był z nią związany węzłami przyjaźni od wieków, a wycierpiał wiele od swych bliskich, którzy też byli ofiarami nienawiści gwałtownych w czasie kolejnych swych żywotów. Przypominał duch ten tragiczne zdarzenia z czasów, gdy hiszpańscy żeglarze osiedli w tych okolicach przed 1658 r. Garone był wtedy kobietą, żoną jednego z przybyłych żeglarzy. Gdy mąż jej w niewiadomy sposób „zagiął“, Garone wyszła za mąż za innego Europejczyka, miała z nim syna... i oto nagle powrócił pierwszy mąż od tak dawna zaginiony. Oburzony jej niewiernością zabił ją i jej syna i zakopał ich zwłoki w tym miejscu, w którym matka autora widziała wychodzący z ziemi tułów kobiety. Gdy drugi jej mąż powrócił do domu i spotkał rywala, zaczęła się bitka, podczas której zginęli obaj na skutek odniesionych ran.

To lokalne wydarzenie podane przez Carlosa Pereire pozwala p. Arnaldo S. Thiago snuć takie wnioski: „A więc Garone jest realną i znaną postacią w moim rodzinnym kraju, a wycinek z jego życia podały duchy wyzwolone“.

### Zjawa na cmentarzu.

W „Candide“ z dnia 30. VII. 1936 czytamy: „Pani Renée-Micaele, autorka „Anteaura“ ma przyjaciółkę, która spędzała wakacje w malej wiosce bretońskiej de Locquirac. Z okna swego hotelu zobaczyła starą wieśniaczkę na grobie, potem zbliżył się do niej jakiś młody człowiek i gorąco ją uściśnął. Gdy staruszka oddaliła się, zesza na dół i daleka od uczucia, które możnaby określić ciekawością, udała się sama na ten grób. Na nagrobku było nazwisko zmarłego Yves Kerdic i taki napis: „Zgiął jako ofiara obowiązku“.

Nic nie mówiąc o scenie, której była świadkiem, zapytała właścicielkę hotelu, kto w tym grobie leży. „O to był bardzo dobry chłopiec! Zmarł zeszłego roku. Dostał zapalenia płuc, ratując kilku letników tonących koło plaży w Locquirac. Matka jego, biedna staruszka, miała go tylko jednego — jest niepokieszona. Codziennie chodzi i modli się na jego grobie.“ — „A jak on wyglądał?“ — „Widzę go jeszcze — był wysoki — silnie zbudowany... A przede wszystkim miał gęstą, jasną, kędzierzawą czuprynę, a oczy... jak niebo niebieskie! Biedna matka jest zupełnie wytraconą z równowagi, odkąd syn jej zgiął w tak tragiczny sposób. Jedną jej została przyjemność na tej ziemi — chodzi na grób swego chłopca.“

Wiedziała dosyć zatem, aby być przekonaną — wszak opis młodego człowieka zgadzał się we wszystkich szczegółach z wyglądem mężczyzny, którego widziała przy staruszce na cmentarzu. Nie mogło być mowy o jakimś oszukaństwie. Była zupełnie pewna, że scenę tę widziała i że wzruszyła ją głęboko. A gdyby to była halucynacja, to byłaby to halucynacja oparta na prawdzie i prawdziwa, a więc w istocie zjawa, gdyż zmarły, którego nigdy żywego nie widziała, został zidentyfikowany.

### Więści od Conan Doylego.

*Psychie Nems* (nr 318) donosi co następuje:

Medium szkockie stało się pośrednikiem pomiędzy rodziną Doylego a zmarłym, chociaż nie znało zupełnie ani pisarza, ani rodziny. Pewnego jednak razu kobieta ta usłyszała głos pisarza spirytystycznego. Zażądała dowodów identyczności, wtedy wskazał jej inicjały wszystkich członków rodziny, które okazały się zupełnie dokładne. Lady Doyle zasypywana jednak ze wszystkich stron komunikatami przypisywanymi jej mężowi, wymagała dalszych dowodów. Podał wtedy Conan Doyle numer telefonu prywatnego, który nie był umieszczony w spisie telefonicznym. Następnie zażądał pisarz, aby medium udało się do fotografa spirytystycznego pani A. E. Deane, gdzie zapowiedział swój „extra“ i rzeczywiście fotografia uzyskana daje 100% pewność podobieństwa z Conan Doylem.

Lady Doyle znalazła na poduszce tajemniczy klucz, którego historia wyjaśniła się jednak powoli. Używając swych duchowych sił przeniósł Conan Doyle klucz z Crowborough, Sussex, do New Forest odległego o 40 mil.

Wobec tylu dowodów identyczności pisarza, rodzina Doyle'go uznała wiarygodność medium, przyjęła jego komunikaty i ma bardzo ułatwione połączenie z tym, który znajduje się przecież już na wyższym planie.

### D'Annunzio a reinkarnacja.

W *Ali del Pensiero* (str. 189) czytamy: Według artykułu Józefa Zsak'a, który ukazał się w piśmie codziennym budapeszteńskim, miał d'Annunzio jak, sam twierdził, być poprzednio średniowiecznym poetą Francesco Cinzio. To tłumaczy jego żywą sympatię do narodu węgierskiego i tak ja Zsak'owi wyjaśniał sam d'Annunzio (*La Hongrie mystérieuse, Rivière str. 275*). Chociaż Francesco Cinzio urodził się w Anconie, to żył jednak długo na Węgrzech, około r. 1450 na dworze króla Korwina, gdzie szanowano go bardzo. Poeta opowiadał też Zsakowi, że podczas słynnej wyprawy „na Buccari“ czuł, że jest połączony psychicznie z Korwinem i „jakby u siebie“. — Zaintrygowany tymi opowiadaniem d'Annunzia Zsak, rozpoczął poszukiwania w archiwach Budapesztu i Wiednia i znalazł bardzo interesujące w tym względzie dokumenty, które potwierdziły identyczność Francesco Cinzio z d'Annunziem.

Swego czasu Cinzio był znanym „arbitrem elegantiarum“, księciem harmonii, dobrego smaku itd.

Najciekawszym jest jednak fakt stwierdzony dokumentami przez Zsaka, że Cinzio dostał od króla Korwina „Zamek Buccari z portem, wsiami i rozległymi włościami.“

Stąd i uczucie d'Annunzia, że jest psychicznie związany z tymi miejscowościami.

### Tajemniczy zegar śmierci.

W *La Ricerca Psichica* (str. 263) opowiada Ernest Bozzano o interesującym paranormalnym zjawisku akustycznym, a mianowicie o tykaniu zegara śmierci, jak to mówią wśród ludu.

Matka prof. Gino Rovida zmarła 28 maja 1937 nagle w Rzymie. Po miesiącu zaczęło powtarzać się kilkakrotnie tajemnicze tykanie jakiegoś zegara.

Zaintrygowany profesor zawiesił swój ręczny zegarek tam, gdzie było słycać tykanie i ten natychmiast się zatrzymał. Po chwili sam zaczął iść dalej, a ten drugi tajemniczy zegar wtórował mu. Następnie słycać było chód zegara jedynie, gdy wspomniano zmarłą i to w najróżniejszych miejscach. Czasami słycać było nawet bicie zegara. Zegar tajemniczy zmienia też miejsce, prof. Rovida i jego siostra słycają go jak wędruje w powietrzu.

Dziennik prof. Rovida kończy się na dniu 24 VIII 1937 r., ale zjawiska trwają do dnia dzisiejszego, chociaż nieraz następują przerwy.

W święto zmarłych zdawało się, że jest się w mieszkaniu zegarmistrza! Otrzymuję rozumne odpowiedzi na postawione pytania, zdarzają się zjawiska jak podnoszenie łóżka, lewitacje kwiatów, strach dwu kotów obudzonych hałasem przy przenoszeniu kwiatów, przesuwaniu mebli (ruchy sismiczne) — Ernest Bozzano widzi w tym obecność zmarłej.

### Fotografia zjawy.

*Gringoire* (3. 6.) opowiada o zamku, w którym straszy. Jest to historia zjawy z Raynam Hall. P. Arthenay pisze:

Markiza Townshend w książce pt. „Prawdziwe zjawiska“, ogłoszonej drukiem przed 18 miesiącami, pisze, że „pani w brązowej sukni“ żyła w XVII w. Nazywała się Dorothy Walpole, była miłą, wesołą i lekką osobą, którą jej mąż z powodu niewytłumaczonego okrucieństwa skazał na śmierć głodową w Raynam Hall. Postać jej widziała pani Cyril Fitzroy i jej córka, oraz Jerzy i Walter Rothenell, którzy „widzieli stopnie schodów poprzez jej ciało“. Widział ją też kapitał Loftus i podziwiał jej piękną twarz i tragicznie puste oczodoly.

Ostatnio dwu fotografów-amatorów, p. Indra Shira i kapitan Hubert Provand przybyli zaproszeni przez lady Townshend do zamku i chcieli zrobić dużo zdjęć, a szczególniej podobała się im wielka klatka schodowa.

Provand nastawiał już aparat do zdjęcia, gdy Indra Shira spostrzegł na schodach jakąś bardzo wyraźną fluidyczną formę.

„Prędko! prędko! Rób zdjęcie! zawołał — coś jest na schodach!“

Provand odsonił obiektyw a Indra Shira zapalił magnezję.

Gdy kliszę wywołano, ujrano doskonale zdjęcie zjawy kobiecej, schodzącej ze schodów. Przez jej ciało widać doskonale zarysy stopni i schodów... Fotografie tę podał *The Two Worlds* w Manchester.

### Haendl dziękuje skrzypkowi Kubelikowi.

Wypadek dotyczy znanego wiolinisty Jana Kubelika. Gdy był w Brighton, kupił sobie portret Haendla. Wróciwszy do hotelu, zaczął z niezwykłą brawurą i entuzjazmem grać przed nim. W kilka dni później otrzymał list. Pochodził on od związku spirytystycznego z kraju i donosił: „Podczas naszego wczorajszego seansu proszono nas o przesłanie p. Janowi Kubelikowi następującego zlecenia: Haendel dziękuje mu za cudownie odegrane »Largo«.“ — Godzina, dzień i miejsce podane w liście, odpowiadały zupełnie temu, co się zdarzyło.

Pan K. dodaje: „Nie roszczę sobie pretensyj do wyjaśnienia tego faktu, zresztą większość osób, które to czytać będą, nie potrafią powstrzymać się od uśmiechu niewiary. Przysięgam jednak, że to co podałem jest prawdą.

Nie znam się praktycznie nic na spirytyzmie, ale zdaje mi się, że miałbym dużo do powiedzenia w sprawie teorii, według której muzyka stanowi wielką pomoc do nawiązania kontaktu między naszym światem a „tamtym“. Zdaje się, że posiada ona moc, która stwarza miłą i dogodną atmosferę psychiczną“.

### Ostatnie wnioski Ernesta Bozzano.

Ali del Pensiero (str. 277) ogłasza wnioski, wysnute z nowej pracy Ernesta Bozzano, o której tyle mówiło się na kongresie w Glasgowie, a która miała opuścić prasę z końcem 1937 r.

1. Pierwszy z nich głosi: że zdolności psychiczne nie są nowymi zmysłami, ale duchowym zmysłem, będącym w zarodku w duszy naszej, który istocie wywołanej pozwala po śmierci rozpocząć nowe życie.

2. Zdolności psychiczne, jak telepatia, jasnowidzenie, psychometria itp. występują tylko w granicach ściśle określonych i nie mogą być wyjaśnieniem duchowym dla wszystkich nadnaturalnych faktów.

3. Gdyby nawet podświadomość pociągała za sobą wszechświadomość, to naukowe udowodnienie dalszego życia po śmierci nie byłoby rzeczą niemożliwą. Innymi słowami mówiąc, animizm dostarcza dowodów spirytyzmowi.

W rozdziale traktującym o komunikowaniu się pomiędzy żyjącymi, dowodzi Ernest Bozzano, że autorzy posłannictw muszą być istotami żyjącymi, jeżeli można ich zidentyfikować i jeśli badanie potwierdza ich zlecenia, czy objaśnienia. Czyż jest więc rzeczą godną nauki, aby duchom, twierdzącym, że są duchami, a nie ludźmi żyjącymi, i których identyczność badaniami bardzo dokładnie stwierdzono, odmawiać tego, co przyznaje się żyjącym?...

Mówi się dużo o porozumiewaniu się telepatycznym pomiędzy żyjącymi — i nie zaprzecza się istnieniu istot żywych. Dlaczego z chwilą, gdy chodzi o kontakt psychiczny ze zmarłymi, zaprzecza się od razu ich egzystencji?...

Jakże absurdalna jest teoria tak modna obecnie, która chciałaby, aby wszystkie wiadomości o śmierci lub zmarłym były pokłosiem, zebranych przez medium w podświadomości obecnych! Jak jednak wyjaśnić w tym niezmiernym i tak bogatym we wrażenia świecie podświadomości, ten właśnie wybór, dotyczący tylko tych jednych wrażeń? Kto daje temu wyborowi inicjatywę? Widzimy, że sceptycy nie troszczą się wcale o zarzuty, jeżeli chcą potwierdzenia tego, co im jest dogodne.

Fakty bilokacji należałyby i do animizmu i do spirytyzmu. Zręcznym niezmiernie musiałby być ten, kto umiałby oddzielić zjawy żywych od zjaw umarłych — przyjąć i zgodzić się na jedno, a zaprzeczyć drugim. Animizm i spirytyzm tłumaczą nam ducha ludzkiego — dowodzą jego rzeczywistości i różnych przejawów jego tu na ziemi i tam w zaświecie. Są to dwa kontrasty i dwa dopełnienia nierozdzielnej i wiecznej Rzeczywistości.

### Nowe zjawiska z tajemniczych Indii.

P. Johnson opowiada w Dzienniku Związku Amerykańskiego Badań Psychiczych (str. 229) o zjawiskach, jakie w 1931 roku widział na własne oczy w północnych Indiach.

W Peshawar dokonał jakiś Hindus „lewitacji“ pewnej młodej dziewczyny i to w pośrodku łąki, służącej do gry w krokiet dla żołnierzy. Po wykonaniu kilku magnetycznych pociągnięć młode dziewczę, opierając się jedną ręką na cienkim bambusie, wzniosło się poziomo do wysokości 4 stóp. Widzowie mogli zbadać dotykiem rzeczywistość tego zjawiska i przekonać się, że w normalnych warunkach nie uniósłby cienki bambus ciężaru dziewczyny.

Kilka miesięcy później tenże sam świadek widział lewitację, wykonaną prawie w tych samych warunkach, tylko że teraz osoba podpieraa się łokciem na bambusie. Ciało było sztywne i pozostało przez kwadrans poziomo ponad ziemią. Wszelkie próby ściągnięcia go na ziemię spęzły na niczym — ciało zawsze unosiło się w górę.

Na granicy Tybetu (Kaszmir) spotkał autor pod drzewem pustelnika z rękami złożonymi na głowie i zupełnie bezwładnego. Trzymał w ten sposób ramiona i po 5 latach skamieniały mu. Przejeżdżająca gromada podróżników dała mu 5 rupii, ale starzec obruszył się, że to za mała suma. Zaczął ich przeklinać, a w końcu oświadczył, że dzięki pieniądзом nie zabije ich, ale że przed zachodem słońca przeżyją okropny strach. Gdy przybyli do stóp Himalajów, spadło na podróżników około 10 kamieni wielkości głowy ludzkiej, zupełnie okrągłych i gładkich, które spadły u stóp koni, powodując powszechne przerażenie. Byli oddaleni około 6 mil od pustelnika. Zaintrygowana karawana wróciła do niego i gdy mu opowiedzieli, co ich spotkało, wybuchnął diabelskim śmiechem i zapewnił ich, że mieli dużo szczęścia, iż uniknęli bombardowania — sekretu jednak tego zdarzenia nie odkrył.

Według zdania p. Johnsona, w miejscu, w którym spadły te kamienie i zdarzył się ten niezwykle wypadek, nie było skąd ich rzucać, ani nie miały skąd spaść.

Tenże autor opowiada też o faktach chodzenia muzułmanów po kracie żelaznej, rozpalonej do czerwoności.

### Tragiczny znak.

„La Tribune de l'Est” (31. XII. 1936) podaje całą serię bardzo ciekawych artykułów „o problemie przeznaczenia”. Oto co opowiada M. F. Lefevre: Ojciec mój zamieszkiwał w małej wiosce Saint-Suliac, położonej przy ujściu rzeczki Rance, i tak jak wszyscy mężczyźni z naszej okolicy, z końcem lutego, corocznie odpływał na statku żaglowym z Saint-Molo na „ławice” Nowej Ziemi, aby łowić sztokfisz. Jesienią statki powracały i stały przez zimę w swych rodzinnych portach. W 1871 r. po powrocie z polowu, w październiku czy listopadzie, ojciec mój ożenił się, i w ostatnich dniach lutego 1872 r. odpłynął jak zwykle na pokładzie żaglowca „Adela-Augusta” do Nowej Ziemi. Zostało postanowionym, że podczas nieobecności męża, matka moja zamieszka w chacie siostry, u której mieszkała przed ślubem. Uplłynęło już trzy tygodnie od wyjazdu flotylli rybackiej i nie nadszedł jeszcze żaden list do osamotnionych rodzin. Pewnego wieczoru między 10 a 11 godziną, gdy matka moja i jej siostra leżały w łóżkach i spały, nagle a silne uderzenie pięścią we drzwi wejściowe zbudziło moją matkę. Wstała natychmiast i poszła drzwi otworzyć. Księżyc świecił wspaniale i tak jasno, że można było widzieć różne szczegóły na drodze prowadzącej koło domu. Nie było jednak widać nikogo... żadne kroki nie dochodziły — było cichutko! W tej malutkiej wiosce, gdzie jedynymi przedstawicielami mężczyzn byli mali chłopcy i zgrzybiali starcy, gdyż kto miał 12 lat, ten jechał jako chłopak okrętowy na polów, kładziono się wcześniej spać i o tej porze spali już oddawna wszyscy. Matka moja zdziwiona nieco, zamknęła drzwi i położyła się do łóżka, w którym spała wraz ze siostrą. Nagle poczuła, że ktoś uściśnął jej silnie rękę. Ogarnął ją lęk straszny i zawołała: „Mój mąż umarł!”. Nadchodziły później listy do innych kobiet — do niej żaden list nie przyszedł... Nie nadeszły nigdy wiadomości o „Adeli--Auguście” i jej losach. Zniknęła podczas podróży wraz z 16 ludźmi załogi.

### Człowiek, który zmienił język.

Rolnik z dolnej Styrii, niejaki Peter Wacek, żyjący w niewielkim miasteczku w pobliżu dawnej granicy austriacko-jugosłowiańskiej wyjechał na front w sierpniu 1914 r. Posłano go do południowego Tyrolu, gdzie otrzymał ciężką ranę w głowę.

Istotnie stan chorego poprawił się powoli — lekarze i pielęgniarki stali się świadkami dziwnego, niewytłumaczonego procesu: Wacek był głuchy i nie rozumiał zupełnie co do niego mówiono; gdy jednak podano mu kartkę papieru i ołówek — ku zdumieniu powszechnemu napisał kilka słów, lecz nie po niemiecku a... po słowacku. Po osiemnastu miesiącach pobytu w szpitalu i żmudnej kuracji Wacek zaczął powoli mówić — uczył się ludzkiej mowy jak dziecko, najpierw bełkotał coś niezrozumiale, później mówił coraz lepiej. Wreszcie mówił całkiem poprawnie, ale zawsze — po słowacku. Rodzinnego języka niemieckiego nie rozu-

miał wcale i w 27-ym roku życia musiał zacząć uczyć się go na nowo jak języka obcego...

Lekarze zupełnie nie potrafili wytłumaczyć tego fenomenu. Dyrektor szpitala, wybitny psychiatra, wyraził przypuszczenie, że zachodzi tu wypadek swoistej hipnozy: gdy rannego Wacka przywieziono do szpitala nieprzytomnego, leżał on na ogólnej sali; przy łóżku sąsiednim umierał jakiś Słowak i bredził w malignie przez dwa dni i dwie noce. Widocznie krzyki i jęki umierającego — podświadome wrażenie — przypomniały się Wackowi w chwili, gdy odzyskał po raz pierwszy przytomność. (Wieczor Warsz. 15/V 1938.)

### Istoty z innych planet zstępują na ziemię.

Psychiści i spirytyści, którzy czytali artykuły dr Helgi Pjeterss'a z Reykjaviku w „Light“ musieli być zdziwieni, że podtrzymuje on tezę niezwykłą, iż możemy obcować i porozumiewać się z istotami z krwi i kości, pochodzącymi z innych planet.

Ernest Bozzano poświęcił dwa ciekawe studia tej sprawie, a to w „La Ricerca Psichica“ (str. 627 i 694). Pani ta miała widzenia jakichś „zakupczonych form“ zupełnie odmiennych od duchów zmarłych, materializujących się na seansach:

„Skłonną jestem wierzyć, że znachodzimy się wobec »form astralnych« istot podobnych do nas, ale żywych w ciele i kości, pochodzących z innych planet, które nas niepomniernie wyprzedziły w rozwoju naukowym, i wynalazły wśród wielu innych rzeczy sposób przenoszenia swej astralnej formy za pomocą czegoś podobnego do fal krótkich w radio. Aby jednak nawiązać kontakt z ziemianami, muszą mieć koniecznie osobę obdarzoną specjalnymi zdolnościami magnetycznymi lub psychicznymi.“

Pani Bramly-Moors przypuszcza, że badania psychiczne były w dużej części niepełne i przeszkadzało im to, że nigdy nie brano w rachubę tej możliwości.

Ernest Bozzano, który czytał całą tę pracę, a daje w swych studiach tylko jej pokłosie, po kilku zastrzeżeniach mówi:

„Trzeba wziąć pod uwagę hipotezę pani Bramly-Moors, według której te „zjawy zakupczzone“ są zjawami „astralnymi“ istot żyjących na innych planetach. Wobec cudownego wynalazku radia i telewizji, byłoby z naszej strony wielkim brakiem rozsądku a priori przeczyć, że możemy pewnego pięknego dnia nawiązać kontakt z ludzkością innych planet, zamieszkujących nasz system słoneczny, lub, że za pomocą telewizji sami zjawimy się na tych planetach. Byłoby dalej także nierozsądnie przeczyć, że na tych planetach żyją istoty o wiele więcej posunięte w rozwoju naukowym niż my, zdolne już od dawna do przenoszenia się w „astralu“ na naszą ziemię i nawiązywania kontaktu z ludźmi żyjącymi na niej.“

### Anglia pogrąży się w morze.

Geologowie angielscy opublikowali sensacyjne wyniki badań, stwierdzających, że Wielka Brytania zapada się zwolna w morze. W ostatnich czasach tempo zapadania się wyspy jest z niewiadomych przyczyn przyspieszone. Już od dawna wiedzieli geologowie, że z każdym stuleciem pogrąży się wyspa o ćwierć metra głębiej. Ostatnie badania jednak wykazały, że dzieje się to znacznie szybciej. Uчені obliczyli, że za 530.000 lat zanurzy się w głębinach morskich najwyższy szczyt gór Szkockich.

Równocześnie podnosi się dno morskie w tej okolicy, gdzie według podań znajdował się niegdyś legendarny ład Atlantydy. Badania głębin stwierdziły pod 45 stopniem południowej szerokości na Atlantyku — a więc w okolicy, w której przypuszczalnie znajdowała się Atlantyda — że istotnie podnosi się tam dno morskie w coraz szybszym tempie. Jeżeli zjawisko to będzie trwało dalej, w takim razie wynurzy się Atlantyda za tysiące lat w całej okazałości.

Przed ośmiu laty wydarzył się podobny wypadek w znacznie mniejszych rozmiarach na Oceanie Południowym. Zamieszkały atol koralowy, oznaczony na

każdej mapie morskiej, zniknął pewnego dnia pod powierzchnią morza wraz ze skałami, lasem palmowym i mieszkańcami. W miejscu, w którym powinna się znajdować wyspa, stwierdzono pustkę. Pomiarzy dna morskiego wykazały, że zapadło się ono w tym miejscu, gdzie znajdowała się owa wyspa, należąca do archipelagu Bismarcka. W trzy miesiące później w tym samym roku, tj. w r. 1930 wynurzył się nowy ląd w odległości 200 mil morskich od dawnej wyspy, o czym niezwłocznie doniósł za pośrednictwem radia kapitan przejeżdżającego tamtędy statku towarowego.

## Drobne wiadomości

— Ostatnia angielska praca: „Ciemności nad Tybetem“ Illion'a, nasuwa swymi nieprawdopodobnymi wydarzeniami wiele wątpliwości, o całej masie prac, jakie się ostatnio ukazały o Indiach. Widocznie jest to księgarnia licząca chyba na zysk.

— Achilles Brioschi ofiarował całą swą bibliotekę psychiczną magistratowi miasta Mediolanu. („La Ricerca Psicica“ str. 625.)

— Trędowaci brazylijscy zwrócili się do Reformadora, aby dopomogono im w założeniu ich „kościółki spirytystycznego“ i prosili o 2500 dol. Subskrypcja dała więcej niż 3500 dol.

— W Saint-Paul zacznie wychodzić codzienne spirytystyczne pismo. („Mundo Espirita“ nr 285.)

— Spirytyzm zaczyna przesączać się do Chili, gdzie po raz pierwszy w Antofogasta otwarto związek spirytystyczny. („Reformador“ str. 427.)

— O Mensageiro Espirita (Lizbona, str. 89) poświęca miłe słowa dr Gustawowi Geley — przedrukowując je z Alifara z Buenos-Ayres.

— O Clavim (27. XI. 37) donosi nam, że komisja spirytystów przedstawiła memoriał prezydentowi republiki w Rio de Janeiro, w sprawie swobody propagandy.

— Psychic News (20. XI.) donosi nam, że Ramsay Mac Donald brał udział w seansach spirytystycznych w Dovincourt, o których wspomina Bradley w swej książce „Mądrość Bogów“. Otrzymał wtedy zlecenia od swej zmarłej towarzyszki.

— Rosendo (str. 112/13) donosi, że Związek Spirytystów z Hawany i Pinar del Rio liczy obecnie 60 w Hawanie a 32 w Pinar del Rio ośrodków spirytystycznych. Kuba zdaje się być proporcjonalnie do swego zaludnienia najbardziej spirytystycznym krajem na świecie.

— Opisując najnowocześniejsze urządzenia laboratorium dla badań psychicznych w Bostonie, zapytuje p. M. Minghetti — a kiedyż tak będzie w instytucie badań psychicznych Arnaldo Mussolini. („La Ricerca Psicica“ str. 636.)

— Na koniec Lebensweiser (12. 37, str. 566) przypomina zadziwiający wypadek Marii Furtner, która w ciągu 50 lat nie jadła, tylko piła wodę. Nie czyniła tego z ascetyzmu, lecz dlatego, że gdy miała 12 lat, zachorowała i wskutek tej choroby nie mogła jeść, ani nic innego pić jak wodę. Zachowała jednak zupełną zdolność do życia i pracy. Profesor von Schafheutl badał ten fenomenalny wypadek i stwierdził, że oddychanie stanowiło u niej część „pożywienia“.